R.

O nową metodę naszej pracy społecznej.

Minione wybory wystawiły, jak omówiliśmy to obszerniej w rozprawie: „Co mówią nam wybory?“, umieszczonej w zeszłym numerze niniejszego czasopisma, naszej katolickiej akcji społecznej świadectwo nieszczególne. Wykazało się, że wpływ jej na umysłowość ludu polskiego jest niewielki, że nie zdołała ona jeszcze ideologją swą przeniknąć skutecznie do jego duszy. Nie znaczy to jednak, jakoby ona zupełnie zawiodła. Znacznie korzystniejszy wynik wyborów w tych okręgach, gdzie prowadzono ją z większą energją i celowością, świadczy, że oddała ona niemałe usługi. Lecz i co do tych okręgów były pretensje nasze o wiele większe; doznaliśmy pewnego rozczarowania np. na tle wyboru 3 posłów socjalistycznych w Poznańskiem i na Pomorzu itp. Jest niewątpliwem, że nasza katolicka akcja społeczna posiada znaczne niedomagania. Dlatego należy wszystką uwagę zwrócić na to, by te niedomagania stwierdzić i starać się je usuwać. Cały więc program reform katolickiej akcji społecznej wyrasta przed nami. W wymienionej wyżej rozprawie daliśmy szkic takich reform. Nie był to jednak szkic wyczerpujący, gdyż uwzględniliśmy w nim tylko materjalną stronę katolickiej akcji społecznej. Bo badając przyczyny tego jej niepowodzenia, przychodzimy do przekonania, że trzeba przystąpić także do rewizji jej metod.

Nasze organizacje społeczne pojmują mianowice zbyt ciasno swe bezpośrednie zadania względnie wyznaczają sobie zbyt ciasny zakres swej działalności. Znaczy to, że stawiając sobie cele ogólne, dążą one do tych celów zapomocą środków o zbyt wąskim zasięgu działania. Wszystkie one mają przecież jako główny cel przepojenie całego społeczeństwa katolicką ideą społeczną. Tymczasem oddziałowują bezpośrednio swą akcją tylko na drobne jego odłamy. I w tem jest, naszem zdaniem, główna przyczyna tego niepowodzenia chrześcijańskiego ruchu społecznego, jakie ostatnie wybory wykazały.

Główna uwaga bowiem kierowników naszych organizacyj skupia się na tychże samych. Widzi się w nich niejako już cel sam, gdy w rzeczywistości mają one być tylko środkiem do celu, mają być tylko pomocą w szerzeniu i pogłębianiu katolickich idei społecznych. W teorji uznaje się wprawdzie to, praktyka jednak bardzo mało do tego się stosuje.

Cała bowiem nasza akcja społeczna jest niemal wyłącznie nastawiona na to, by rozbudowywać organizacje i ulepszać, udoskonalać, pogłębiać prace wewnątrz nich. Wszystkie więc starania idą w tym kierunku, by pozyskiwać jak najwięcej członków, zakładać coraz to nowe ich oddziały, usprawnić robotę wewnętrzną, ulepszyć jej metody, mnożyć członkom korzyści duchowe i materjalne. Rozwój i powodzenie akcji ocenia się według liczby członków, oddziałów, posiedzeń, egzemplarzy pism związkowych, wykładów, wieczornic, bibljotek, książek, składek. Im większemi takiemi liczbami organizacja jaka może się poszczycić, tem uchodzi ona za lepszą. I ambicja kierowników organizacyj zmierza do tego, by mogli się oni wykazać możliwie wysokiemi cyframi, ilustrującemi, w jakim stopniu organizacje ich same się podniosły.

Jest to jednak jednostronność niewłaściwa a nawet szkodliwa. Niewątpliwie są oznaką rozwoju akcji wysokie cyfry liczby członków, oddziałów itd. I o podniesienie pod tym względem organizacyj muszą ich kierownicy zabiegać. Lecz te liczby nie świadczą jeszcze, że wypełniają one w zupełności swe zadania. Nie rozwój bowiem organizacyj jako takich jest rzeczą główną, lecz rozwój, rozpowszechnienia idei, które one reprezentują. Rozwój organizacyj to tylko pewien etap w rozwoju ich idei. Bez należytego rozwoju organizacyj nie będzie też należytego rozwoju idei, które one reprezentują, lecz z drugiej strony rozwój wielki organizacyj nie jest jeszcze dowodem, że ich idee zyskały w społeczeństwie pożądane przyjęcie i uznanie. Właściwa więc ocena powodzenia akcji społecznej musi się opierać na tem kryterjum, w jakiej mierze przenikają jej idee do społeczeństwa, w jakim stopniu jest ono niemi przepojone.

Zadaniem więc najistotniejszem tych, co stoją na czele naszej katolickiej akcji społecznej, jest praca nad rozpowszechnieniem jej idei, nad pozyskaniem dla tych idei jak najszerszych mas. Praca ta obejmuje starania o rozwój liczbowy poszczególnych organizacyj, o podniesienie poziomu ich pracy wewnętrznej, lecz nie wyczerpuje się na tem. Musi ona także jeszcze iść w kierunku oddziaływania na zewnątrz. Organizacja winna bowiem być ośrodkiem promieniowania idei na wszystkie strony. Dlatego nie może ona się ograniczać

do urabiania w swym duchu tych, którzy do niej przynależą, lecz winna także dążyć do tego, by podobnie oddziaływać i na tych, którzy są poza nią. To powinno być naczelną zasadą naszej akcji społecznej. Było to zaś jej kardynalnym błędem, że dotychczas do tej zasady w praktyce się mało stosowała. I tem tłumaczą się też te różne jej niepowodzenia, które nas wobec wysiłku wielkiego, włożonego w nią, często dziwią.

Organizacje nasze winny więc zajmować się nietylko swymi własnymi członkami, lecz także troszczyć się o to, by wywierać odpowiedni wpływ na szersze koła, nie będące z nią w żadnej styczności organizacyjnej. Te prace, które one w swem wnętrzu prowadzą, winny w odpowiedniej modyfikacji przenosić na szerszy teren. Działalność ich nie może być ścieśniona opłotkami, że tak powiemy, partykularyzmu. Praca ich oświatowa, uświadamiająca winna przenikać także do tych, którzy nie utrzymują z niemi żadnego związku. A tych jest olbrzymia większość.

Takie rozszerzenie akcji może i powinno nasamprzód dokonywać się przez członków samych z ich własnej inicjatywy. Powinni oni prowadzić robotę apostolską, by oddziaływać odpowiednio na osoby trzecie, uwiadamiać je, usuwać ich uprzedzenia, prostować ich fałszywe poglądy. I dlatego należy ich wdrażać do tego, by uważali jako swój obowiązek religijny, narodowy i organizacyjny uprawiać za temi ideami, które sami wyznają, możliwie żywą propagandę. Jest to jednym z słabych punktów naszej akcji, że jej zwolennicy poza organizacją przeważnie biernie się zachowują wobec agitacji przeciwników, że nie umieją i nie mają też odwagi im się przeciwstawić. Wiąże się to z kwestją kształcenia i wychowania elity, na co mało u nas dotąd zwraca się uwagę. O te sprawy potrącaliśmy już kilkakrotnie. I nie o nie chodzi nam tu głównie.

Uważamy bowiem, że organizacje nie powinny tylko zlecać prywatnej inicjatywie swych członków pracę nad pozyskaniem szerokich mas dla swej ideologji, ale same z urzędu niejako, oficjalnie, przy pomocy swych środków organizacyjnych powinny tę pracę podejmować. I to jest najważniejszem ich zadaniem, ważniejszem niewątpliwie niż starania o powiększenie liczby swych członków, pomnożenie oddziałów i t. d. Wprawdzie im więcej korzyści członkowie z organizacyj odnoszą, im większe zasoby posiada kasa, tem łatwiej powyższe zadania wykonać się dadzą, lecz, jak wspomnieliśmy, silna organizacja jeszcze nie daje sama z siebie gwarancji, że umie ona także wywrzeć odpowiedni wpływ ideowy na społeczeństwo. Nasze organizacje muszą, chcąc wpływem swym się-

gać możliwe daleko, wyjść z siebie i kroczyć na pole pracy, nieogrodzone słupami granic organizacyjnych.

Lecz przejdźmy do szczegółów tej roboty, że ją tak nazwiemy, publicznej. Należy tutaj zastanowić się nad tem, jakie mogą być najodpowiedniejsze sposoby tej pracy publicznej, jakie metody najwięcej się zalecają.

Wchodzą tu nasamprzód w rachubę publiczne, wielkie zebrania i wiece, urządzane przez nasze organizacje w tym celu, by urabiać opinję szerszych kół. Uważamy jednak, że ten środek jest mniej odpowiedni a może być nawet niekiedy szkodliwy. Na takich zebraniach i wiecach będzie niewątpliwie przeciwdziałała opozycja, samorzutna i zorganizowana, i nieraz może się zdarzyć, że opanują je przeciwnicy, zamienią w wielką kłótnię, rozbiją. Pozatem biorą w zebraniach i wiecach, choćby najtłumniejszych, tylko stosunkowo nieliczni udział. Z tych to względów nie posiadają zebrania i wiece dla naszej akcji większego znaczenia. Nie znaczy to jednak, że należy zupełnie z nich zrezygnować jako środka propagandy; przy odpowiednich warunkach można a nieraz i trzeba niemi się posługiwać.

O wiele więcej korzyści przyniesie nam propaganda za pomocą słowa drukowanego. Jest to dla nas najwłaściwszy sposób oddziaływania na szersze masy. Bardzo mało był on w naszej akcji społecznej stosowany. Wydaje się wprawdzie cały szereg pism organizacyjnych o treści ideowej. Lecz te rozchodzą się rzadko poza koła członków i ich rodzin. Drukuje się raz po raz jakiejś broszury i książki dla celów walki z przeciwnikami naszej ideologji; lecz rozpowszechnienie tych publikacyj pozostawia się naogół handlowi księgarskiemu, nie docierają więc one do szerszych mas. Inaczej trzeba tu się zabrać do roboty.

Należy mianowicie przystąpić do zorganizowanej, systematycznej akcji rozpowszechniania, rozrzucania na szeroką skalę ulotek i broszur propagandystycznych między publiczność. Taka ulotka lub broszura może dotrzeć wszędzie, trafić do tych, których nie osięgają żadne inne wpływy. Jędrnie, zwięźle napisane i o aktualnej treści budzą one zawsze zainteresowanie. Słowo drukowane zaś wywiera na warstwy niewykształcone, o które głównie chodzi, wiele większe wrażenie niż słowo żywe, utrwala się o wiele silniej w ich umyśle. Taka propaganda nie napotyka na żadne poważniejsze przeszkody, nic łatwiejszego przecież jak rozrzucić masami druki między ludność. Te więc organizacje, które dążą — jak to jest ich zadaniem — do zdobywania szerokich mas dla swych idei, winny widzieć w kolportażu odpowiednio ułożonych ulotek i broszur jeden z najskuteczniejszych swych środków działania.

Największe przysługi oddadzą tu druki treści polemicznej. Taka treść bowiem najwięcej zaciekawia, zajmuje. Pozatem właśnie w obecnych warunkach musi naszej akcji społecznej przedewszystkiem na tem zależeć, by przeciwdziałać robocie naszych przeciwników, uświadamiać masy ludowe co do ich wartości, dążeń, celów, środków, wykazywać ich szkodliwość i niebezpieczeństwo. Brak bowem należytego uświadomienia naszego ludu pod tym względem jest jedną z największych naszych bolączek. I muszą te druki podawać materjał aktualny, na konkretnych faktach opierający swe oskarżenia i zarzuty. Bo niewątpliwie wywoła wielkie wrażenie i otworzy bardzo wielu ludziom oczy na istotę socjalizmu ulotka, ilustrująca gospodarkę socjalistyczną w Łodzi i Sosnowcu, gdzie na różne instytucje i organizacje żydowskie oraz niemieckie przeznaczono z funduszów miejskich dziesiątki i setki tysięcy złotych, a na instytucje i organizacje polskie i katolickie przekazano w najlepszym razie kilkaset lub kilka tysięcy złotych. Albo doprowadzi też do opamiętania licznych jawnych i cichych sympatyków socjalistów ta wiadomość, że nasze socjalistyczne gazety jak „Robotnik", „Naprzód" itp. śmią występować w obronie krwiożercy Callesa, co ponawia najstraszniejsze prześladowania chrześcijan, gdy w Anglji robotnicze związki zawodowe, złożone z protestantów i utrzymujące styczność z naszemi klasowemi związkami zawodowemi, ogłosiły protest przeciw jego zbrodniom, a nawet w masońskiej Lidze obrony praw człowieka i obywatela są tacy, co przeciw niemu się wypowiadają, tak że wniosek o potępienie jego okrucieństw upadł tylko jednym głosem mniejszości. Są to wszystko sprawy, o których szerokie masy nic nie wiedzą, bo albo takich pism, które o nich piszą, nie czytają, albo też są te wiadomości w takiej formie podane, że nie wywołują żadnego wrażenia. Podobnego materjału nie zabraknie nigdy. Czy to artykuły gazeciarskie, czy to występy wiecowe, czy mowy parlamentarne, czy poczynania ciał samorządowych dostarczą zawsze broń do tego rodzaju walki. Szczególnie należałoby zwracać uwagę na to, co się w sejmie i senacie dzieje, by ci, co wybierali socjalistów, komunistów, wyzwoleńców itp., wiedzieli, kogo poparli i jak ich wybrańcy się zachowują.

By ta akcja odniosła należyty skutek, trzeba tego rodzaju druki rozpowszechniać masami i często. Winny one możliwie wszędzie docieraać. Chodzi tu przedewszystkiem o ulotki krótkie, z kilku a najwyżej kilkunastu zdań się składające, już zewnętrznym swym wyglądem wywołujące zainteresowanie. Naturalnie muszą one być rozdawane za darmo. Broszury mają już mniejsze znaczenie. I one nie po-

winny przekrączać kilku stron. Możnaby też je rozpowszechniać za pomocą sprzedaży. Cenę jednak trzeba wtedy możliwie najniższą oznaczyć, za kilka groszy je oddawać. Musiałoby się jednak zorganizować jak najsprawniejszy kolportaż, sprzedawać je przed kościołami, zapełnić niemi stragany odpustowe, jarmarczne, puścić do handlu domokrążnego.

Jest to rzeczą związków stowarzyszeń przeprowadzać tego rodzaju akcję. Stowarzyszenia same rzadko kiedy będą do tego zdolne. Do związków więc należy redagowanie, wydawanie i finansowanie tego rodzaju druków szczególnie ulotek, wydawanie dyspozycji co do ich rozpowszechniania, słowem naczelne kierownictwo całej tej kampanji. Stowarzyszeniom zaś lokalnym przypada obowiązek ich rozpowszechniania i ew. całkowitego lub częściowego pokrywania kosztów.

Wielką przysługę może oddać tu wydawnictwo „Dobra Prasa“, w Płocku, Piekarska 5, kierowane przez prof. Jędrzejowskiego; zajmuje się ono specjalnie wydawaniem ulotek, plakatów i broszur, poświęconych walce z prądami wywrotowemi a szczególnie z komunizmem. Wydało ono już cały szereg takich druków. Należałoby poprzeć je jak najwydatniej, by mogło ono się rozbudować na wielką skalę. Jest ono nam bardzo przydatne i potrzebne.

Niewątpliwie wymaga tak rozszerzona akcja społeczna większych nakładów pieniężnych. Lecz nie może to być dla niej taką przeszkodą, o którąby się ona rozbiła. Lepiej ograniczyć inne wydatki niż zrezygnować z niej zupełnie. Boć przecież celowość wydatków należy mierzyć ich pożytkiem.

Nie jest to jednak zadaniem wyłącznie organizacyj społecznych prowadzić tego rodzaju walkę z tymi, co zagrażają naszym religijnym i narodowo-państwowym interesom. Wszyscy ci, co chcą odeprzeć te niebezpieczeństwa, od nich idące, winni chwytać się środków wyżej wskazanych. Odnosi się to przedewszystkiem do duszpasterzy.

W taki to sposób powinna się rozszerzyć i pogłębić katolicka akcja społeczna. Reforma ta nie objawi się wprawdzie może na razie pod względem swych skutków w większych cyfrach poszczególnych pozycyj sprawozdań organizacyjnych. Lecz możemy mieć nadzieję, że ochroni nas ona od tych zawodów, jakie nam ostatnie wybory przyniosły.

B. L.

Walka z demoralizacją.

I.

Pisze się dużo i mówi o zaniku instynktu macierzyńskiego w kobiecie, jako o zatrważającym objawie demoralizacji doby

obecnej; należy jednak zwrócić uwagę na objaw niemniej niepokojący, a warunkujący w dużej mierze zło pierwiej wymienione, mianowicie: masową dezercję mężczyzn od obowiązków opiekuna i żywiciela rodziny.

Wszechpotężny egoizm i lenistwo rozpanoszyły się w duszy powojennego mężczyzny i doprowadziły do zapierania się instynktu, będącego tak samo istotnym i przyrodzonym składnikiem psychologji męskiej , jak uczucia macierzyńskie są i być powinny najważniejszą częścią wewnętrznego życia normalnej kobiety.

Znawcy pierwotnych starożytnych języków wschodnich stwierdzają, że pojęcia mężczyzny i ojca a pojęcie ochrony i opieki pokrywały się jednym i tym samym wyrażeniem, tak samo jak pojęcie matki i niewiasty a wytwarzanie i kształtowanie również jednobrzmiące posiadały określenie, z czego wynika, że wymienione właściwości dominująco normowały wśród ludów pierwotnych wszelkie funkcie życiowe obojga płci.

Przez długie wieki następnie rozwijającej się historji ludzkości czerpał mężczyzna z przywileju ojca i opiekuna rodu wszelkie swoje godności i tytuły do władzy w społeczeństwie; a choć najczęściej władzę te sprawował z krzywdą i niewolniczem poniżeniem kobiety i z twardem ograniczeniem swobody swojego potomstwa, to jednak przywileju kierowania rodziną, bronienia jej przed zakusami skrzywdzenia przez osoby postronne nie wyrzekał się nigdy.

W dalszym pochodzie ludzkości ku doskonaleniu form życia prawo ojcowskie zrodziło kulturalne społeczeństwa, dało początek prawodawstwu i praworządnemu życiu narodów, zbudowało trony i godności książęce; imię ojca uświęciły modlitwy, nadając miano to Stwórcy i Panu Wszechrzeczy, zaznaczając tą wspólnością wezwania, że czem Boża Opatrzność jest dla świata i człowieka, tem ojciec opiekun i żywiciel być powinien dla swojego rodzinnego gniazda.

Powojenny mężczyzna zatracił poczucie tej swojej wysokiej godności, tego tytułu do czci i miłości, a zasmakowawszy w próżniactwie, używaniu i bezkłopotliwości codziennego życia, uchyla się lub wprost ucieka od najświętszych swoich obowiązków.

Małżeństwa bywają zawierane lekkomyślnie, to też gdy przebrzmi chwilowe podniecenie, mylnie uważane za miłość a pojawiać się zaczną nieuchronne kłopoty, pokusa dezercji staje się silną i zwycięża moralnie słabe jednostki.

Wśród szerokich mas pracującego ludu matki z dziećmi, opuszczone przez męża i ojca, spotyka się tak często, że nieraz uwierzyć trudno, aby w danych wypadkach nie było innych ważniejszych przyczyn do rozbicia rodziny jak zła wo-

la naturalnego opiekuna gniazda. Najczęściej jednak najusilniejsze dochodzenia nie dają innych rezultatów, jak ten, że pomnożone kłopoty materjalne spowodowały katastrofę, pogrążającą opuszczoną rodzinę w otchłań nędzy i rozpaczy.

W sferach uprzywilejowanych czyli tak zwanych inteligentnych żona, umiejąca mężowi oszczędzić kłopotów i kosztów pomnażającej się rodziny, bywa uważana w czasach ostatnich za najodpowiedniejszą i najpożądańszą towarzyszkę życia. Ceni się bowiem nadewszystko nie uczciwie spełniony obowiązek, ale niczem nieskrępowaną swobodą, pozwalającą korzystać w miarę środków finansowych z wszelkich przyjemnostek życiowych, nastręczanych przez powierzchowną cywilizację wygody i używania, cechującą dzisiejsze płytkie czasy.

Mimo wszelkie zachęty emancypacyjne, mimo uzyskane równe prawa i konkurencyjne rzucanie się do wszelkich gałęzi pracy i wykształcenia, kobieta wewnętrznie pozostała niewolnicą, zależną od aprobaty czy nagany miarodajnego dla niej mężczyzny; większość nie umie żyć i rozkwitać inaczej jak pod promieniami uwielbiających, podziwiających lub chociaż pożądających oczu męskich. To też póki liczne potomstwo poczytywane było kiedyś dawniej za zasługę kobiecie i gwarantowało jej cześć i uznanie, chętnie przeszła ona trudy i cierpienia, połączone z temi obowiązkami; obecnie gdy grozi jej niezadowolenie lub może opuszczenie za macierzyńską płodność, zapiera się posłusznie swej najgłębszej tęsknoty, zagłusza rosnącą wewnętrzną rozterkę gonieniem za dozwoloną i niedozwoloną zabawą, a w rezultacie marnieje fizycznie i moralnie.

Prawdziwe, głębokie i święte znaczenie stosunku dwojga ludzi odmiennej płci do siebie zaginęło, schodząc w najlepszym razie do kwestji pozoru i względu na ludzi, podczas gdy jedyną dźwignią, zdolną podtrzymać człowieka na trudnej drodze obowiązku, mimo nastręczających się trudności — t. j. wiara w opatrzność i pomoc Bożą zbladła i zagasła w bardzo wielu umysłach i sercach.

W takim zamęcie pojęć kobieta, pozbawiona należnego jej gniazda, rzucona na niewłaściwą dla jej przyrodzonych przeznaczeń drogą konieczności zawodowego zarobkowania, czy to jako zagwarantowana prawem, czy jako przygodna zabawka mężczyzny, przechodzi krok za krokiem niechybną metamorfozę uczuć, od uczciwej towarzyszki życia do rozpuszczonej kurtyzany.

I często oburzające nas niecnoty lub szaleństwa są raczej krzykiem bólu niż zamiłowaniem zła; cierpieniem, pokrytem blichtrem lekkomyślności, niż dobrowolnem odwróceniem się

od obowiązku, który w razie sprzyjających okoliczności spełnionym by został ochotnie.

Ten smutny stan rzeczy to przeważnie rezultat złego wychowania całego szeregu pokoleń.

Z uśmiechem pobłażliwym przywykliśmy przechodzić ponad faktami wybryków lekkomyślnych synów, a córkom wierność i czystość wdrażaliśmy nie z przyczyn wyższych, lecz ze względu na honor rodziny, na opinję ludzką. Małżeństwo pojęte jako związek dwojga dusz, przyjmujących przed ołtarzem zobowiązanie wspierania się wzajemnego w dążeniu na coraz wyższe szczeble doskonałości, przy równoczesnem obowiązku współpracy z Stwórcą w tworzeniu nowego życia, pozostało gdzieś w odległych wiekach pierwotnego chrześcijaństwa, a miejsce jego zajęła troska o kojarzenie się równorzędnych w zaszczytach ziemskich rodów, obliczanie posagów lub ostatecznie pragnienie usadowienia córki w dostatniem gnieździe i zbycia kłopotu o jej przyszłość.

Wreszcie spłytniało pojęcie małżeństwa do uważania go za instytucję, gwarantującą prawo dla dwojga ludzi do stosunku, nie tolerowanego przez społeczeństwo w związkach wolnych. Na takiem to tle jedynie wyróść mógł taki dziwoląg jak zmienienie wyznania w razie chęci zawarcia powtórnego związku po rozwodzie, aby z ponownem ślubowaniem schronić się pod skrzydła którejś odmiany heretyckich wierzeń.

I dlatego jeszcze źle wychowaliśmy poprzedzające nas pokolenia, że nie nauczyliśmy ich wierzyć w Opatrzność Bożą, ba! nawet poeci nasi śpiewali bezkarnie „że nas już nie mami oko w trójkąt oprawne i na świat patrzące“ (Tetmajer), a wdrożyliśmy im wyłączne zaufanie do nieomylności ludzkich obliczeń. Czyż dziw więc, że gdy teraz w życie wchodząca młodzież słyszy ciągle o przeludnieniu kraju a nie wierzy w obowiązek zaludnienia nieba, i ślęcząc nad budżetem domowym, do ujemnych dochodzi rezultatów, wmówione zaś jej ubóstwienie względów ludzkich każe występować na zewnątrz „wedle stanu“, aby zadosyćuczynić wymogom godności kastowej, niejedna młoda para skądinąd pragnąca wieść żywot uczciwy, poniża się do czynów niemoralnych, a nawet do pokątnych, ukrytych zbrodni.

Nie nauczono ich wszak, że wszelkie rachunki ludzkie, choćby matematycznie bezbłędne, mogą omylić, pewną zaś jedynie jest opieka Boża, zdobyta przez postępowanie drogą Bożych nakazów.

I marnieje społeczeństwo w tem błędnem kole cierpienia i grzechu, bo mimo że wyraźnej złej woli ni popędu ku złemu u większości ludzi niema, dusze i umysły ogarniają, na skutek ciągle powtarzanych grzechów i win, coraz gęściejsze mroki.

Coraz też szaleniej bawi się ta nieszczęsna rzesza ludzka, a synowie czy nawet ojcowie rodzin uprawiają bez skrupułu sport łowów na głupie, nieinteligentne dziewczęta z niższych sfer, podczas gdy „uświadomione" ich towarzyszki usiłują pobłażliwie wyrozumieć a często, zbywszy, „przesądów" — odwzajemniać się, z tą różnicą, że połów ogranicza się przeważnie do swoich salonów „(nie zawsze!). Równe prawa, równe niecnoty! Oto hasło chwili!

Szaleńczy obłęd mnoży tymczasem lokatorki klinik i przytułków dla bezdomnych, szeregi inwalidek życiowych, wykolejonych, zmarnowanych na zdrowiu, zatrutych na duszy, głupich, opuszczonych, potępionych; mnoży mogiłki dziecięce, istotek zmarniałych z złego odżywienia, braku odpowiedniej opieki, wśród męki niczem niezawinionej w króciuchnem istnieniu, wywołanem z nicości przez lekkomyślność i niesumienność, niejeden gentleman otrząsający się ze wstrętem na pensjonarzy więzień, „correct" i pełen poczucia „honoru", nosi na sumieniu ludzkie życie, ludzkie cierpienie i zdrowie, a co najgorsze, czyjąś zmarnowaną ludzką duszę.

A gdy taki człowiek założy wreszcie własną rodzinę, czyż nie jasnem się staje, dlaczego, mimo najbardziej sprzyjających warunków, ciągle się w domu nie szczęści, ciągle coś się psuje? Mało jednak kto wierzy i uprzytomni sobie, że to mści się odwieczna sprawiedliwość Boża, że woła o pomstę jakaś ludzka krzywda!

My jednak, brnąc dalej, uważając się za ludzi „oświeconych", wynaleźliśmy jeszcze jeden sposób wyrażania pogardy dla wszystkiego, co święte i nietykalne, mianowicie postawiliśmy niżej przysięgę, składaną głośno przed ołtarzem w obliczu Boga i przy świadectwie ludzi, ot n. p. słowa honoru, danego na dług karciany. (Niemożność bowiem dotrzymania słowa honoru w kwestji karcianego długu w przeciągu 24 godzin odbiera gentlemanowi przywilej ściskania dłoni ludzi honorowych, i niejeden szanujący się „pan" — zapędzał sobie z takiego powodu ołowianą kulkę do mózgu.)

Tymczasem łamanie przysięgi ślubnej, przysięgi wierności dla mężczyzny nie pociągało nigdy żadnych specjalnie przykrych konsekwencyj, jedynej zaś osobie, mogącej sobie rościć pretensje, pozostawiła literatura niedawnej doby ideał kobiety „Solwej" Ibsena, zachowującej w sercu nietknięty brudem obraz wiarołomnego, ażeby tenże na starość, po dosycie grzechu mógł odnaleźć siebie idealnym, bezgrzesznym w tem wiernem zwierciadełku i tym sposobem uratować się od potępienia i kary. Nie dotrwały coprawda zwierciadełka w wiernem i biernem wyczekiwaniu aż do czasów ostatnich, zato poczęto się zapatrywać z większą wyrozumiałością na błędy strony drugiej, żeńskiej, dotąd trzy-

manej w kwestjach cnoty krótko, a rozejście się obu stron i przechodzenie do nowych związków zacznie się uważać niedługo chyba za rzecz tak łatwą, jak zmianę tancerza lub tancerki w tanecznej figurze. Wszystkim zaś wiarołomcom nie odmawia się uścisku dłoni, — choć niema chyba uroczyściej i publiczniej złożonej przysięgi, jak przysięga ślubna a zatem bardziej niehonorowego postępowania nad jej łamanie.

Wołamy, że źle dzieje się na świecie, uprzytomnijmy więc sobie, że to skutki wykluczenia z życia i jego spraw Boga, wychowania w kulcie dla samolubstwa i słabego ludzkiego rozumu; większość nie rozumie dzisiaj celu i sensu cnoty, nie odczuwa jej potrzeby. Aby zmienić opłakane stosunki, trzeba najpierw wychować w nowych zasadach całe jedno pokolenie matek, któreby następnie dały światu nowe, innym duchem owiane zastępy synów i córek.

Trudne zaiste zadanie.

Póki się więc to urzeczywistnić nie da, walczmy słowem, piórem, przykładem, niszczmy zło bez lęku, niestrudzenie, gdzie je tylko spotykamy, siejmy myśli dobre i zdrowe, gdzie się da. Pamiętajmy jednak w tej walce, że więcej jest ludzi słabych niż złych, że nietyle potępiać, ile wzmacniać i pouczać trzeba.

Działajmy, ile pozwolą siły i nieudolność nasza; — resztę zrobi Pan Bóg, wedle swego uznania i woli, oceniając nie rezultaty naszych usiłowań, ale dobrą wolę i czystość intencji.

Ks. Dr. A. Mytkowicz.

Polski „Kolping“ i jego dzieło.

(Praca społeczna wśród młodzieży rękodzielniczej.)

1. Mija rok temu, jak głośnem echem rozbrzmiała propaganda za budową gmachu Związku Młodzieży przemysłowo-rękodzielniczej w Krakowie. Podjęta kampanja finansowa przyniosła poważne rezultaty finansowe, a prywatne zabiegi wpływowych inicjatorów zdobyły więcej jak półmiljonowy fundusz ze zasobów państwowych na ten cel. Rzecz to w naszych warunkach niezwykła, gdy chodzi o akcję katolicko-społeczną.

Dotychczasowa akcja ma na razie znaczenie lokalne. Ponieważ jednak czynią się starania, by ją rozszerzyć na inne dzielnice Polski, przeto nie będzie od rzeczy, jeżeli bliższą zwrócimy na nią uwagę.

Na pierwszy rzut oka uderza w niej przedewszystkiem niezwykły wysiłek pewnego grona osób nieugiętej woli, wiel-

kiego ducha, świadomych celu, niezwykłego poświęcenia i umiejętnej ręki, co postanowiły wznieść olbrzymi przybytek dla pracy społecznej wśród młodzieży przemysłowo-rękodzielniczej p. n. „Dom im. Piotra Skargi“ w Krakowie. Duszą i kierownikiem tego dzieła jest znany na tem polu pracy jezuita ks. Mieczysław Kuznowicz.

I gdyby rozchodziło się tu jedynie o budowę wielkiego gmachu dla odpowiedniego pomieszczenia jednego Związku Młodzieży rękodzielniczej, na którego czele stoi kapłan katolicki, nie byłoby w tem nic nadzwyczajnego. Wszak Poznań dla każdej centrali Związków społecznych ma osobne gmachy. We Lwowie ofiarna ręka ś. p. arcybiskupa Bilczewskiego wzniosła olbrzymi gmach dla organizacyj społecznych. Nawet biedne Małopolski czy b. Kongresówki wsie i miasteczka przychodzą coraz częściej do posiadania domów ludowych, pomijając już miasta zachodniej Europy, gdzie wzniesiono prawdziwe pałace dla celów społecznych.

Punkt ciężkości wszczętej akcji leży, zdaje się w czem innem, a nie w samej budowie gmachu i w lokalnych potrzebach Krakowa. Budujący się Dom im. Piotra Skargi zakreślony jest na szerszą miarę. Według oświadczenia jego twórców ma on stać się ośrodkiem dla typowej i wzorowej pracy organizacyjnej nad młodzieżą rzemieślniczą, jaka ma się rozszerzyć po całej Polsce, ma być siedzibą centrali Związków tej młodzieży. Bieg rzeczy jednak sprawił, że dotychczasowa działalność Związku krakowskiego nastawiona jest na społeczną opiekę nad uczniami, stanowiącymi główne masy Związku, a kwestja organizacji czeladników, stanowiących oddzielną jedynie grupę w liczbie 80, usunęła się na plan drugi, chociaż dodać trzeba, że kierownictwo Związku zdaje sobie dobrze z tego sprawę, że cała praca nad uczniami poszłaby niemal na marne, gdyby terminatorzy po wyzwoleniu nie mieli dla siebie analogicznego zrzeszenia czeladników. A niestety w Polsce tak jest, że nie mamy Związków czeladników typu kolpingowskiego. Jeżeli je zaś spotykamy na Górnym Śląsku, to są one przeważnie niemieckie, a żywioł polski tylko podrzędną w nich odgrywa rolę. I dziś czeladnik polski, zostawiony samemu sobie, rzucony na pastwę żywiołów materjalnie i moralnie rozpasanych, rozrzucony po pracowniach, zatrutych atmosferą wywrotowo-ateistyczną, mieszkający w suterenowych norach kątem, żyje na warunkach rozpaczliwych, przerażających, podobnie jak owe wielkie zastępy zaniedbanych uczniów rękodzielniczych, karmiących się kulturą rynsztokowego zdziczenia.

Do rozwiązania tego piekącego problemu społecznego przykłada rękę właśnie Związek krakowski z dobrem powo-

dzeniem i przygotowuje plan akcji oraz gromadzi materjalne i duchowe środki, by z przygotowanym aparatem i nabytem doświadczeniem wystąpić w danej chwili do ogólnej akcji, to jego właściwa myśl i zasadniczy rys, z czem nie tai się bynajmniej.

Jeżeli tedy chcemy mieć należyty obraz dzieła, jako placówki katolickiej pracy społecznej co do swego znaczenia i wartości bądź co bądź pierwszorzędnej, jakie wznosi na terenie krakowskim kapłan zakonnik ofiarą całego swego życia i buduje centralę dla nowego typu organizacji społecznej, jakiej w Polsce dotąd niema, to należy mieć na uwadze nietylko budujący się dla tego celu gmach, ale także pracę organizacyjno-społeczną, której ta budowla ma służyć. Gdyby się więc nie brało pod uwagę pracy organizacyjnej, prowadzonej przez ks. Kuznowicza, nie miałoby się należytego obrazu znaczenia budującego się Domu. Obydwie części, tak praca jak Dom, stanowią dla siebie nierozdzielną całość. Dlatego chcąc podać opis nowego Domu Związkowego, przedstawimy wpierw w krótkim zarysie metodyczną pracę społeczną wśród młodzieży rękodzielniczej, jaką stwarza ks. Kuznowicz.

2. Roztoczenia opieki nad młodzieżą rękodzielniczą na terenie krakowskim metodą nie internatową, lecz organizacyjno-społeczną podjęli się Księża Jezuici. Internaty dla tej młodzieży na wzór dzisiejszych wychowawczych zakładów salezjańskich były już przedtem. Jednak na młodzież terminatorską, rozproszoną po warsztatach rękodzielniczych i zamieszkałą u swych majstrów, zwrócili uwagę Księża Jezuici. Wyznaczani stale od r. 1897 przez władzę duchowną jej członkowie dla tej pracy zbierali w niedziele i święta w lokalu jednej ze szkół powszechnych młodzież terminatorską w liczbie kilkudziesięciu, urządzali dla niej pogawędki i zabawy, a przytem raczyli ją zawsze podwieczorkiem, składającym się z herbaty i kawałka chleba z powidłem. Stąd młodzież tę nazywali patrzący na tę pracę krzywem okiem pogardliwie „powidlarzami". Praca sama przyjęła nazwę „Opieki św. Stanisława Kostki". Tej metody pracy trzymali się wszyscy kierownicy „Opieki", kolejno się zmieniający, a podwieczorki utrzymały się aż do dnia dzisiejszego.

Początki były tedy podobne do owych pierwszych zebrań czeladników kolpingowskich z Elberfeld, którzy zbierali się najpierw dla nauki śpiewu kościelnego, do której dołączono następnie regularne wykłady i zabawy towarzyskie, prowadzone przez dwóch księży wikarych Steenaertsa i Kolpinga, a co dało początek powstaniu pierwszego kolpingowskiego stowarzyszenia czeladników.

Metoda pracy uległa dopiero zmianie, kiedy od r. 1906 objął na stałe kierownictwo „Opieki“ dotychczasowy jej prezes ks. Kuznowicz z polecenia ówczesnego prowincjała a obecnego jenerała Zakonu ks. Ledóchowskiego. „Opiece“ nadano ścisłą formę organizacyjną na podstawie odpowiedniego statutu. Ten fakt tak podziałał dodatnio, że w tym samym roku liczba członków nowo powstałego Związku podniosła się ze 17 do 100. Związek przyszedł do posiadania własnego sztandaru, swej orkiestry i zawiązku pierwszych sekcyj.

Stan obecny Związku co do liczby członków wynosi 460 członków zwyczajnych, 420 wspierających, z tych jest około 400 uczniów. Połowa z nich mieszka w bursie Związku, jak również połowa zorganizowanych czeladników ma mieszkanie w hospicjum. Druga połowa mieszka prywatnie w mieście. Liczba zaś młodzieży, korzystającej z urządzeń Związku, dochodzi do 700.

Jaka jest metoda pracy? Działalność Związku dzieli się na pięć wydziałów, zwanych początkowo departamentami: 1. wychowania religijnego i obywatelskiego, 2. oświaty i kultury, 3. socjalno-społeczny, 4. zdrowia i wychowania fizycznego, 5. finansowo-gospodarczy. Każdy wydział składa się z całego szeregu sekcyj, mając swego szefa, a sekcje swych przewodniczących. Wydziały wychowania fizycznego i finansowy mają stałych płatnych urzędników oprócz prefektów jako kierowników bursy.

Podobny podział istnieje co do władz Związku. Dla spraw majątkowych Związku istnieje Rada naczelna, w statutach klingowskich noszącą nazwę „Zarządu opiekuńczego“, złożona z przedstawicieli sfer obywatelskich, którzy dzięki swym wpływom w instytucjach publicznych, finansowych czy zapomogowych oraz własnej zamożności przyczyniają się walnie do zasilania zasobów finansowych Związku, a zarazem stoją na straży jego ideowego kierunku, natomiast Zarząd Związku złożony w przeważnej części z młodzieży czeladniczej i terminatorów załatwia wszelkie sprawy organizacyjne. Sekret jednolitości całej akcji polega znowu w tem, że nici wszystkich sekcji, wydziałów, Rady naczelnej i Zarządu schodzą się w rękach prezesa, który obok siebie ma sekretarza generalnego jako dyrektora biura centralnego, prowadzącego ewidencję i korespondencję związkową. Statuty kolpingowskie nazywają owego sekretarza generalnego seniorem.

Tajemnica pomyślnego rozwoju Związku polega jednak przedewszystkiem na czynnem poparciu akcji przez Zakon Jezuitów, który dla prowadzenia akcji poświęcił dwóch księży, mieszkających stale w zakładzie związkowym i tej pracy wyłącznie oddanych tj. ks. M. Kuznowicza i ks. W. Mackę, a dla prowadzenia wewnętrznej administracji przydzielił im

dwóch braci zakonnych, kuchnię zaś oddał w zarząd Sióstr Służebniczek. Takie zasadnicze nastawienie całego aparatu kierowniczego na potrzeby Związku umożliwia dopiero ks. M. Kuznowiczowi jako głównemu kierownikowi akcji, że w tym kierunku nabył szerokiej wiedzy socjalnej, pogłębionej zapomocą odbywania perjodycznych podróży zagranicznych i własnego studjum. Jego umiejętna ręka i wiedza socjalna, oparta o bogate zasoby duchowe jego Zakonu, dokonują dzieła, które powinno powszechną zwrócić uwagę.

On to dzięki szerokim wpływom swego Zakonu i swym osobistym zaletom pozyskuje dla akcji odpowiednie osobistości wybitne, z których jedne są jego współpracownikami, a inne udzielają finansowego poparcia. Tą drogą uzyskał Związek bezpłatnie od Magistratu m. Krakowa dom piętrowy na własność, 8-morgowy park dla ćwiczeń gimnastycznych i sportowych i obszerną parcelę w centrum miasta, na której wznosi się obecny nowy gmach Związkowy.

Związek dzięki ofiarności swych przyjaciół przyszedł do posiadania własnej fabryki ślusarskiej „Zemper", zatrudniającej 30 czeladników i 50 uczniów. Stał się oprócz tego właścicielem dwóch majątków ziemskich, położonych w powiecie bocheńskim, obejmujących po 600 morgów ziemi; parceli budowlanej w Rabce, na której ma stanąć sanatorjum dla młodzieży; drugiej parceli położonej nad wybrzeżem morskiem na Pomorzu, przeznaczonej na letnisko; wreszcie dla grupy czeladników zakupiono 3 kamienice w jednym kompleksie, z których ma powstać w przyszłości osobny gmach dla pomieszczenia w nim kilkuset czeladników. Dobroczynna ręka pań prowadzi szwalnię, odziewa biedną młodzież, zaopatruje w kostjumy teatralne, garderobę. Od jednego z właścicieli drukarń Związek otrzymuje bezpłatnie druk potrzebnych dla siebie odezw i programów. Inny przemysłowiec stara się o dogodne pożyczki w bankach dla Związku. Inny dobrodziej kieruje znowu całą akcją budowlaną bezpłatnie itd.

Jaką sympatją cieszy sie Związek wśród ogółu społeczeństwa krakowskiego, świadczyć może o tem także wzrost członków wspierających, których liczba wynosiła z początkiem roku 1925 193, zdeklarowawszy wpłacać miesięcznie 573 zł 50 gr, a z końcem sierpnia tegoż roku wynosiła już 373 członków z opłatą miesięczną 1208 zł. Deklaracje opiewają na 2—5 zł miesięcznej wkładki.

Związek zyskuje sobie szerokie poparcie moralne i materjalne przez swą systematyczną, nader żywotną i rozległą działalność. Tu szczególnie wysuwa się znowu na czoło osoba ks. Kuznowicza, który dla pracy związkowej jak wódz naczelny snuje coraz to nowe plany i stwarza dla niej udoskonalone programy, wyrabiając sobie równocześnie z pośród

młodzieży akademickiej, należącej do Sodalicji marjańskiej, i wybitniejszych jednostek rękodzielniczych elitę czynnych pracowników. W tym celu rozpoczął urządzać dla nich w porze letniej dwutygodniowe kursy socjalne, odbyły się one dotąd dwukrotnie w sierpniu 1926 i 1927 w powiecie krośnieńskim w majątku ziemskim, którego właściciele z życzliwości dla Związku udzielili materjalnej pomocy dla tego celu i pomieszczenia dla uczestników.

Według sprawozdania Związku na r. 1925 o jego szerokiej działalności świadczą także np. szczegóły: w ciągu roku załatwiono 3.715 najrozmaitszych spraw (zawodowych, zgłoszeń, interwencyj, wywiadów, porad organizacyjnych, prawnych, lekarskich, konferencyj), udzielono 313 pożyczek pieniężnych, 472 noclegów, wydano 7.226 bezpłatnych obiadów, kolacyj i śniadań, dano 25 całkowitych utrzymań, 55 mieszkań bezpłatnych, 83 zapomóg na podróże, 265 innych zapomóg, 202 odwiedzin chorych, załatwiono i otrzymano 3.459 korespondencyj, urządzono 114 wykładów i kursów, 83 nauk religijnych, 304 posiedzeń władz Związku, zarządów sekcyj i komitetów, 101 uroczystości, wieczorków, przedstawień, wycieczek naukowych i udziału w uroczystościach innych stowarzyszeń, 113 występów orkiestry, 15 wspólnych Komunij świętych. Bibljoteka związkowa posiada 3.766 książek oprócz bogatego zbioru muzycznego, statutów i broszur. Czytelnia prenumeruje 24 czasopism dla uczniów, a 14 dla czeladników. Związek wydaje dla swych członków zwyczajnych i wspierających czasopismo miesięczne p. t. „Przegląd".

Do najżywotniejszych sekcyj należą: eucharystyczna, abstynencka, sceniczna, muzyczna i sportowa. Sekcja eucharystyczna szerzy propagandę miesięcznej Spowiedzi i Komunji św. Sekcja abstynencka stała się centralą dla tego ruchu wśród młodzieży gimnazjalnej, seminarjów nauczycielskich, zakładów wychowawczych, stowarzyszeń młodzieży, urządziwszy dla nich dwa ogólne zjazdy abstynenckie i wydając czasopismo „Młodzież abstynencka". Orkiestra związkowa idzie w zawody z najlepszemi orkiestrami wojskowemi. Park „Juvenia" zgromadza w porze letniej do 300 młodzieży w niedziele i święta, nie wyłączając także dni powszednich.

Przebywając jakiś czas w Domu związkowym, zauważa się w nim ustawiczny ruch od rana do późnej nocy. Najwięcej życia daje pobyt 200 uczniów jako mieszkańców bursy. Z przeglądu rozwieszonych ogłoszeń Zarządu, sekcyj i komitetów widać, jak codziennie odbywają się rozmaite posiedzenia, konferencje, zebrania, próby, ćwiczenia, występy i uroczystości, które setki młodzieży skupiają, ożywiają, rozweselają, kształcą, do Związku przywiązują. Dwaj księża jako kierownicy Związku, dwaj bracia zakonni, spełniający obo-

wiązki administracyjne, kierownicy wydziałów, prefekci bursy ze swym sekretarzem generalnym, Siostry Służebniczki, uwijające się około gotowania i prania, stanowią stały personel, oddany na usługi codziennych potrzeb młodzieży.

3. Największą jednak troską Związku jest **budowa własnego Domu.** Bo według oświadczenia jego twórców wszelkie projekty czy wzory brane z zagranicy tak długo dla Związku były bez znaczenia, dopóki dla braku odpowiedniego lokalu nie dały się zrealizować. Dopiero gdy Związek stał się właścicielem kamienicy i niezależnym w niej gospodarzem, rozpoczęło się w Związku prawdziwe życie i jego rozwój.

Myśl budowy wielkiego gmachu, wzniesionego już do połowy jego kosztów, łączy się z rokiem jubileuszowym ks. Piotra Skargi (1912), kiedy odbył się wielki zjazd katolicki, na którym dla upamiętnienia tej chwili zrodził się projekt budowy bursy dla uczniów rękodzielniczych i siedziby macierzystego gniazda pracy społecznej na tem zaniedbanem polu. Za pierwsze uzyskane fundusze zakupiono najpierw dwie kamienice, które przeznaczono dla hospicjum czeladników.

Tymczasem wybuchła wojna, a po niej depresja gospodarcza, dewaluacja, obniżenie się ofiarności społecznej, zasobów pieniężnych, słaby rząd, zanik zasiłków rządowych i kredytów. Budowę zakrojono na wielką miarę, a tymczasem wyschły źródła, z których Związek miał czerpać fundusze dla swego projektu. Preliminarz pierwotny opiewał na sumę 2.200.000 zł, który w czasie budowy wzrósł do kwoty 3 miljonów zł. Z wiarą godną podziwienia przystąpiono do budowy w r. 1922, mając do rozporządzenia kwotę 9 miljonów marek. Budowa szła początkowo powoli z powodu braku funduszów, na które składały się datki ofiarnych ludzi i kredyty. Do budowy naglila jednak robota znanej I. M. C. I., która stała się groźnym konkurentem dla zamierzonej akcji. Dopiero urządzony ub. roku „Tydzień zbiórki" przyniósł znaczne wpływy, tak że sumy, pochodzące z ofiarności publicznej, wzrosły do 900.000 zł, pożyczki z funduszów państwowych wyniosły 600.000 zł. Za sumę półtora miljona złotych wybudowano ¾ projektowanego gmachu, gdzie mieści się już 200 sal oprócz innych mniejszych ubikacyj. Koszta ukończenia budowy wraz z wewnętrznem urządzeniem mają wynosić jeszcze drugie tyle. Po ukończeniu zajmie gmach całą jedną stronę ulicy, a swym półkolistym frontonem z kopułą na szczycie przedłuży się w stronę drugiej ulicy.

Rozkład budynków jest następujący: Budynek pięciopiętrowy dzieli się zasadniczo na 2 części, organizacyjną i mieszkalną. Suteryny obejmują łazienki, składające się z 33 tuszów i 6 wanien, szatnię, kotłownię dla centralnego ogrzewania, pralnię, prasowalnię, składy, piwnice, śpiżarnie.

W niskim parterze mieści się główna jadalnia z przynależnemi ubikacjami jak kredensem, umywalką, ziemniaczarnią, śpiżarką. Tu znajduje się też infirmerja i pokoje dla Sióstr Służebniczek. Parter i półpiętro obejmą: główny westibul, kaplicę zakładową, muzeum dla prac wychowanków i wydawnictw Związku, biura związkowe, generalny sekretarjat, redakcję pisma związkowego, składnicę wydawnictw, pokoje dla kierowników i służby, salę teatralną na 620 osób. Pierwsze piętro zajmą: wielka sala zebrań, a w niej rozmieszczono rozmaite gry, 2 szatnie, główna garderoba, sala sekcyj, pokój bilardowy, bufet, sala wykładowa, sala posiedzeń, czytelnia, biblioteka, 6 pokoi dla księży. Na drugiem, trzeciem i czwartem piętrze ma się mieścić bursa na 600 wychowanków, gdzie będą sypialnie, szatnia dla sceny, sala gimnastyczna, sala rysunkowo-naukowa, szatnie, umywalnie, pokoje prefektów, ubikacje przeznaczone na naukę muzyki i śpiewu. Wreszcie na szczycie gmachu ma rozpościerać się obszerny taras.

4. Jak widać z tego pobieżnego opisu, gmach, zwany powszechnie Domem ks. Kuznowicza, przedstawia się jak jaki labirynt, pełen mnóstwa ubikacyj, przeznaczonych na najrozmaitsze cele, by młodzieży rękodzielniczej dać opiekę rodzicielską, miejsce dla nauki i wypoczynku. Rozum i serce jednej głównie osoby, apelującej gorąco i trafnie słowem i ciętem piórem do ofiarności na cele społeczne sprawiły, że z ofiar popłynęły setki tysięcy. Podczas zeszłorocznej t. zw. „kampanji finansowej“ akcja zyskała sobie tak wielkie wzięcie, że opodatkowali się na rzecz budowy Domu urzędnicy, wojsko, policja, kolejarze, pocztowcy, robotnicy, składając na ten cel grosz wdowi, a zamożne osoby dawały większe sumy. „Kampanja finansowa“, przeprowadzona z nadzwyczajnym rozmachem, w tym roku przenieść się ma na Górny Śląsk i Polonję amerykańską.

Na zdobyte dotychczas sukcesy zwróciły uwagę także Izby Rzemieślnicze, które na III-im swym zjeździe, odbytym w Krakowie w kwietniu ub. roku, powzięły uchwałę, by zwrócić się z prośbą do Związku ks. Kuznowicza o utworzenie centrali i przygotowanie odpowiednich statutów dla pracy społeczno-wychowawczej wśród młodzieży przemysłowo-rękodzielniczej. A kiedy w dniu 6 listopada ub. roku wygłosił ks. Kuznowicz odpowiedni referat w Izbie Rękodzielniczej we Lwowie wobec delegatów lwowskiej, stanisławowskiej i tarnopolskiej Izby rękodzielniczej, dało to powód niektórym czynnikom do rzucenia w ostatnim czasie podejrzenia, że akcja ks. Kuznowicza zmierza do rozbicia akcji katolickiej, prowadzonej wśród młodzieży. Zarzut chyba nieuzasadniony, bo właśnie specjalizacja, wprowadzona przez ks. Kuznowicza w organizacji młodzieży na rzecz rękodzieła, nadała akcji

specyficzną formę organizacyjną i nastawiła ją trafnie na potrzeby i braki stanu rzemieślniczego, co przyczyniło się do jej wewnętrznej tężyzny i celowej praktyczności.

Na zakończenie dodamy, że ks. Kuznowicz, idąc za wypróbowanemi wzorami zagranicznemi, wprowadza w Polsce nowy typ organizacji i pracy społecznej dla wychowania zdrowych, uczciwych, religijnie i patrjotycznie uświadomionych, zawodowo wyszkolonych sił młodych dla rękodzieła celem podniesienia polskiego stanu posiadania w mieszczaństwie. Nie ulega wątpliwości, że tego rodzaju pracy i jej zamierzeniom należy podać pomocną rękę, bo w Polsce dotąd jej nie widać, choć zachodzi wielka tego potrzeba. Wszak po ludności rolniczej rękodzieło zatrudnia w Polsce największą liczbę rąk (883 670 pracowników według publikacyj państwowych), daleko więcej aniżeli wielki przemysł. Ks. Kuznowicz liczy samych uczniów rękodzielniczych na 600.000, nie licząc w to czeladników, których liczba jest jeszcze większa.

Przeto należałoby sobie życzyć, by, jak ongi przed 100 laty Robert Owen wzbudził tak wielkie zainteresowanie dla socjalnych urządzeń, wprowadzonych we własnych przedsiębiorstwach na rzecz robotników, że mężowie stanu, członkowie rodzin panujących i tysiące osób spieszyło do New-Lamark, by je zobaczyć jako wyjątkowe zjawisko w czasach najgłębszego poniżenia robotnika angielskiego, tak niechby Dom im. Piotra Skargi w Krakowie zażywał w Polsce podobnego zaciekawienia, gdzie dla pracy społecznej można już dziś wiele się nauczyć. Jego zaś twórca ks. Kuznowicz niech za za przykładem holenderskiego Kolpinga H. van Nispena stanie się polskim Kolpingiem i znajdzie zwłaszcza wśród duchowieństwa jak najwięcej naśladowców.

Dopisek Redakcji: Zwracając uwagę na wielkie dzieło polskiego „Kolpinga", którego praca około polskiej młodzieży rękodzielniczej musi budzić podziw rozmiarami wysiłku i wynikami swemi, sądzimy jednak za wskazane podkreślić z swej strony konieczność uzgodnienia tej akcji z pracą, prowadzoną przez Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej.

Dr. Andrzej Niesiołowski.

Cośniecoś o żeńskiej młodzieży rękodzielniczej.

(Dokończenie.)

Ankieta, niekoniecznie szczęśliwie sformułowana, zawiera następujące pytania: Szkoła? Klasa? 1) Wiek? 2) Zawód ojca? 3) Czy piłaś już a) piwo, b) wino, c) wódkę lub inny napój alkoholowy (destylowany)? 4) Kiedy piłaś po raz pierwszy piwo? wino? wódkę? 5) Jak często

pijasz przeciętnie a) w każdym dniu, b) w każdym tygodniu, c) w każdym miesiącu, d) w każdym roku? 6) Czy się już kiedy upiłaś? Ile razy się już upiłaś? 8) Jak często piłaś a) w obecności rodziców, b) pokryjomu, c) z namowy, d) na lekarstwo? 9) Jakie zauważyłaś u siebie skutki picia a) w nauce, b) w zachowaniu się? 10) Czy kupowałaś wódkę dla siebie lub dla kogo innego? 11) Do jakiej organizacji należysz? 12) Co na przyszłość sobie postanawiasz? 13) Co myślisz o używaniu alkoholu?

Niezależnie od porządku pytań, przyjrzyjmy się najpierw odpowiedziom na pytanie 11 do jakiej organizacji należysz — gdyż ta kwestja musi nas ze stanowiska ogólnospołecznego najżywiej zająć. Zwykle patrzymy na liczebność stowarzyszeń od strony samej organizacji. Warto zaś spojrzeć ze stanowiska niezorganizowanej zbiorowości: jakim powodzeniem cieszą się poszczególne związki — jakie potrzeby wysuwają się na plan pierwszy w danej grupie społecznej? Z drugiej strony, jaki procent uczenic bierze już aktywny udział w życiu społecznem... co przecież najkonkretniej wyraża się w przynależności do różnych stowarzyszeń. Zobaczymy, co mówią cyfry według tabeli na następnej stronie.

Tablica wymaga komentarza. Trzeba się w nią dobrze wpatrzeć, by z suchych cyfr wydobyć ich treść.

Przynależność oczywiście należy uważać za wyższą niż podana, gdyż wiele z pewnością nie podało wszystkich organizacyj, szczególnie przynależność do Towarzystwa uczennic jest bez porównania większa. Zasadniczo należy tam wszystkie — ale dlatego też ma to mniejsze znaczenie, gdyż nie działa tu czynnik wyboru. Kółko Abstynenckie jest organizacją szkolną, stąd względnie znaczna ilość członków. Największe pozatem powodzenie ma Kółko Różańcowe, co dobrze ilustruje niewątpliwą religijność naszej młodzieży żeńskiej. Niespodziewanie słabo przedstawiają się zato Sodalicja i Apostolstwo Modlitwy. Pozatem głębokie korzenie zapuściła organizacja Młodych Polek. Harcerstwo naogół ma poziom za wysoki dla młodzieży rękodzielniczej (jedna harcerka na 155 uczennic!). Udział w ruchu zawodowym jest również jeszcze słaby, co dowodzi pewnego braku sprężystości w obronie własnych interesów.

Przyglądając się rozmieszczeniu cyfr, zauważymy pewną koncentrację, która zanacza się szczególnie w odniesieniu do Kółka różańcowego: albo dużo z jednej klasy albo nic. Wskazuje to zjawisko na pewien popęd do naśladownictwa, u dziewcząt bardzo silny. Zaznaczyło się to też przy organizowaniu Kółka abstynenckiego: jedna lub

Klasa:	Ia	Ib	Ic	IIa	IIc	IIIb	IIIc	IIId	III marsz.	Ogółem
Uczenic, objętych ankietą:	10	15	19	12	20	17	19	24	19	155
Przynależność do różnych organizacyj podało ogólnie: z tego do	8	5	3	6	12	15	11	21	2	83
1) Kółka abstynenckiego:	2	2	2	—	6	1	8	2	—	23
2) Młodych Polek:	4	2	1	—	1	1	—	4	1	14
3) Harcerstwa:	—	—	—	1	—	—	—	—	—	1
4) Kółka Różańcowego:	5	—	—	5	—	11	—	3	—	24
5) Sodalicji:	—	—	—	—	—	—	—	1	—	1
6) Apostolstwa Modlitwy:	—	—	—	—	—	—	—	2	—	2
7) Kółka Eucharystycznego:	1	—	—	—	—	—	—	—	—	1
8) Wydz. termin. cechu krawc. damsk.:	—	—	—	—	—	—	1	5	—	6
9) Towarzystwa uczenic:	—	—	—	—	—	1	2	9	—	12
10) Chóru kośc. i Tow. śpiewu:	2	1	—	—	—	—	—	—	—	3
11) Różnych:	2	—	—	—	1	1	—	1	1	6
Ogółem uczenice danej klasy przynależą do organizacyj:	16	5	3	6	8	15	11	26	2	92
% zorganizowanych:	80%	30%	15,72%	50%	40%	90%	57,75%	87,57%	10,5%	52,25%
Z tego należy każda przeciętnie do organizacyj:	2	1,7	1,5	1	1	1,06	1	1,22	1	1,18

dwie przodują — reszta idzie za przykładem. Odnosi się to też ogółem do usposobienia poszczególnych klas. Są tu rażące różnice — mamy od 10,5%—90% zorganizowanych, to jest takich, które przynależą choć do jednej organizacji. Przytem w niektórych klasach przynależą te zorganizowane uczennice każda do jednej organizacji, a w innych do więcej, najwyżej do dwóch przeciętnie, choć zdarzają się poszczególne dziewczęta, które i do trzech stowarzyszeń należą. Wytwarzają się więc już i w tych sferach początki typu „społecznic" — w mniej lub więcej dodatniem znaczeniu.

A teraz przejdźmy do właściwego tematu ankiety, sprawy alkoholizmu. Uprośćmy tu zbyt złożone pytania, jak np. co do częstości używania alkoholu, sprowadzając je do jednego mianownika. Nie podam też szczegółowych danych co do picia w obecności rodziców. Prawie wszystkie piły w ich obecności. Często skarżono się w odpowiedziach na przymus picia. Ogromnie rozpowszechnione jest też używanie alkoholu jako lekarstwa. Mimo różnych pouczeń, wiele uczennic podkreślało w odpowiedziach, że alkohol jest dobry na „lekarstwo" i że będą go w tym celu używać. Wypadki posyłania dziewcząt po alkohol zdają się też być bardzo częste.

Co do skutków osobistych, to wiele odpowiedzi pomija to pytanie, a inne stwierdzają, że piły za mało, by coś odczuć. Kilkadziesiąt odpowiedzi wymienia jednak szczegółowo następstwa: najczęściej ból głowy. Sąd o alkoholu jest prawie jednomyślnie ujemny, często z szerszem uzasadnieniem. Obok odbicia wykładów w szkole i w kółku abstynenckim przebijały często wyraźnie własne przeżycia i obserwacje. Wogóle ma się wrażenie, że temat ten jest znany z życia — i wykład tylko uświadamia wiele rzeczy i uczy je rozumieć. W każdym razie ta jednolitość opinji jest w tej kwestji już dużym krokiem naprzód.

Naogół powiedzieć trzeba, że cyfry te, choć nie koniecznie wesołe, świadczą jednak o tem, że młodzież żeńska nie zdołała się jeszcze rozpić[1]) — choć nie braknie już wyraźnych zapędów w tym kierunku (patrz klasa III b). Widzimy bardzo wyraźnie, jak w miarę używania alkoholu rośnie pragnienie. Chociaż oświadczenie 5 uczennic z tej klasy, że chcą się upić na Nowy Rok — jest oczywiście niemądrym żartem, to odbija się w tem jednak inna niż naogół psychika. Jest to już objaw pewnego odruchu przeciw namawianiu do trzeźwości,

---

[1]) Co np. można było powiedzieć o młodzieży męskiej gimnazjum im. Paderewskiego, w którem przeprowadziłem badania przed mniej więcej trzema laty. Był tam ogromny odsetek chłopców 10—11 letnich, którzy codziennie otrzymywali alkohol od rodziców. Skutki tego stanu rzeczy były bardzo jaskrawe.

Klasa:	Ia	Ib	Ic	IIa	IIc	IIIb	IIIc	IIId	III marsz	Ogółem	%
Piwo piło już z	10—8	14—13	19—19	12—8	14—12	17—16	19—19	22—21	17—17	144—133	93%
Wino piło już z	10—9	15—14	19—19	12—9	20—20	17—17	18—15	23—23	19—19	153—145	94,25%
Wódkę piło już z	10—4	15—9	19—12	11—5	18—13	17—13	16—9	17—13	17—12	140—90	63,9%
Po raz pierwszy piły										przeciętn.	
Piwo mając lat	12,7	11	11,5	8,5	12	12,7	13	11,8	13,5	11,85	
Wino " "	13,4	11,5	10,5	13	13	12,5	14,3	12,4	13,1	12,63	
Wódkę " "	15	15,3	13,4	14,3	15,2	12,5	14,7	15,9	13,4	14,41	
Ile razy przeciętnie piły w roku	2×	10×	4,5×	56,4×[1]	2,3×	29,1×	4×	2,85×	11,7×	13,81×	
Wypadków upicia się było	—	1	1	1	2	16	—	1	4	26	
Pokryjomu piły	—	2	1	—	1	2	2	—	1	9	
Postanawia zupełnie nie pić lub zwalczać:	6	5	13	7	9	6	14	13	12	91	58,69%
" „poprawić się"	—	7	1	—	—	—	—	—	2	10	6,45%
" zachować umiarkow.	3	1	2	1	—	4	2	3	1	17	10,96%
Niezdecydowanych	1	—	1	—	2	—	—	—	—	4	2,58%
Postanawia pić nadal	1	—	—	1	—	5	—	—	—	7	4,51%

[1]) Cyfra ta powstała przez to, że była w tej klasie jedna uczenica, pijąca codzień. Bez tego cyfra przeciętna wynosiłaby 5× rocznie.

które w innych klasach było przyjmowane bez oporu. Ta klasa dostarczyła też tylko jednego członka do kółka abstynenckiego.

O ile chodzi o p o s t a n o w i e n i a, to naturalnie naiwnością byłoby je brać zbyt na serjo. A jednak można je uważać za odbicie s z e r s z y c h przekonań, opartych na zaufaniu do nauczyciela — które na tym poziomie jest bardzo wielkie — i potwierdzonych własną obserwacją, a nawet doświadczenia skutków na własnej osobie. Jeżeli mimoto udział w ruchu abstynenckim nie jest większy jeszcze (w całej szkole jest 37 członków), a aktywność tych członków — oprócz małej grupy — bardzo nikła — to tłumaczy się to 1) ogólnym brakiem przedsiębiorczości, 2) przemęczeniem, 3) obawą przed zobowiązaniami i płaceniem składek, 4) brakiem czasu. Na ogół najżywszą p o t r z e b ą jest rozrywka, to też przyciągnąć można te dziewczęta jedynie zabawą, wycieczką, przedstawieniem. Wiele mają one też zamiłowania dla teatru amatorskiego. Tam, gdzie istnieje ambicja, zaznacza się ona przedewszystkiem w chęci występowania. W tych sprawach, któremi się żywo zajmują, potrafią one rozwinąć nawet pewną p o m y s ł o w o ś ć i przedsiębiorczość. Naogół jest to materjał wdzięczny i zacny — oczywiście, że espirit de corps w poszczególnych klasach jest bardzo różny. Trzeba pamiętać o tem, na jak straszne pokusy są narażone dziewczęta w tym wieku — pozbawione przeważnie zupełnie środków — a często i dobrej opieki i zdane na łaskę pracodawców.

Jest tu ogromne pole dla pracy i opieki społecznej.

K.

Powyborczy rachunek sumienia.

Minęły wybory. Nowy sejm i senat już pracują w najlepsze, obradują, głosują, uchwalają ustawy. I rozstrzygają się tam najważniejsze dla Polski sprawy, sprawy naszego państwa i narodu, a także wiele spraw Kościoła.

Dlatego to z taką uwagą i z takim lękiem przypatrujemy się nowemu sejmowi i senatowi, jak te nowe władze ustawodawcze wyglądają. I dlatego też jeszcze przed wyborami spoglądaliśmy ku nim z wielką troską, czy naród polski będzie umiał zrobić dobry wybór swych przedstawicieli, co mają radzić o jego losach, czy mądrych, rozumnych, uczciwych, rzetelnych, prawdziwie kraj kochających i o szczerych katolickich przekonaniach ludzi wyśle do sejmu i senatu. Dlatego też biskupi polscy wydali przed wyborami do narodu polskiego gorącą odezwę, upominając go, by wybierał tylko takich, co o sprawę Bożą dbają i Ojczyzny dobro ponad własne korzyści stawiają a roztropnie myśleć i działać umieją. Dziś zaś, mając wyniki wyborów przed sobą i znając skład sejmu i senatu, możemy osądzić, jaki wybór zrobił naród polski, dobry czy zły, możemy stwierdzić, czy spełnił on w większości swej obowiązek dania Polsce posłów i senatorów, co będą chcieli i umieli stać na straży jej największych dóbr, możemy też wyrobić sobie pogląd na to, czego należy się spodziewać od nowego sejmu i senatu. Możemy więc zrobić sobie jakoby powyborczy rachunek sumienia.

A taki rachunek sumienia będzie nam bardzo pożyteczny, odda nam wielkie korzyści, o ile będziemy umieli i chcieli wyciągnąć zeń należyte wnioski i uzupełnić go należytemi postanowieniami.

Ten powyborczy rachunek sumienia wypada niestety bardzo smutnie. Wykazuje się, że lud polski w wielkiej swej masie nie spełnił swego obowiązku katolickiego i narodowego. Upomnienia listu biskupów, że „wybory rozstrzygnąć mają o panowaniu zasad Chrystusowych w naszem życiu publicznem“, że „należy więc wybierać ludzi o przekonaniu katolickiem i życiu nienagannem“, że „na wyborcach ciąży wielka odpowiedzialność“, bo od nich to zależy, „w którą stronę Polska się przechyli“, czy ku tym, „co idą pod chorągwią Chrystusową i pragną utwierdzenia i rozszerzenia kró-

lestwa Bożego w kraju naszym", czy też ku tym, „co radziby zaprawić Rzeczpospolitą duchem antychrysta", — zlekceważyło kilka miljonów ludu polskiego. Woleli oni zawierzyć agitatorom przeważnie zupełnie nieznanym, co przychodzili do nich z hasłami nienawiści, co budzili ich namiętności i rozniecali ich pożądliwości, niż duchowym swym przywódcom, co ich drogą Bożą wiodą i strzegą ich największego skarbu. Kilka miljonów katolików polskich zbratało się przy wyborach z tymi, co nienawidzą Kościoła, w bezbożności się tarzają, co walczą z religją narodu polskiego. Bezbożność, wrogi stosunek do Kościoła i jego nauk, złe życie nie były żadną przeszkodą dla zyskania głosów katolickich. Kilka miljonów katolików polskich nie wzięło przy wyborach żadnego względu na dobro wiary i Kościoła, nie okazało najmniejszej o to troski, ujawniło zupełną na to obojętność, głosując bez żadnych wahań na wrogów Kościoła. Kilka miljonów katolików zdradziło przy wyborach sprawę Bożą, stało się jej zaprzańcami; wyżej cenili oni swe własne rzekome korzyści i interesy ponad dobro wiary i Kościoła. Kilka miljonów... Jakże to przykre, smutne, bolesne, przerażające!

Niedość jeszcze tego. Kilkaset tysięcy głosów polskich padło na wrogów Polski, na sprzymierzeńców tych, co chcą nasze państwo zniszczyć na nowo, na tych, co do tej roboty niszczycielskiej zdradziecko sami ręce przykładają, na komunistów.

Bo jakże przedstawia się w liczbach wynik wyborów?

Oto blisko trzy i pół miljona głosów otrzymały przy wyborach sejmowych polskie listy bezbożników i wrogów Kościoła, nie mówiąc już o listach mniejszości narodowych. Sama lista Polskiej Partji Socjalistycznej, która znana jest z popierania niewiary i walki z Kościołem, otrzymała blisko półtora miljona głosów, o 580.000 głosów więcej niż przy zeszłych wyborach. Wyzwolenie, które szerzy na wsi nienawiść do Kościoła i podburza lud przeciw duchowieństwu, zyskało niemal 850.000 głosów, a Stronnictwo Chłopskie, Związek Chłopski i Chłopskie Stronnictwo Radykalne, które w zwalczaniu Kościoła i duchowieństwa w niczem nie ustępują poprzednim względnie uprawiają agitację za t. zw. kościołem narodowym, razem prawie 800.000. Na różne komunistyczne listy padło zaś przeszło 410.000 głosów. Tworzy to razem blisko trzy i pół miljona wyborców, głosujących do sejmu na listy wyraźnie antykatolickie.

Wynik wyborów do senatu w odpowiednim stosunku podobnie się przedstawia. Za listą Polskiej Partji Socjalistycznej opowiedziało się przeszło 700.000 wyborców, za listą Wyzwolenia prawie 400.000, na listy Stronictwa Chłopskiego i Związku Chłopskiego przeszło 310.000, t. j. razem około półtora miljona wyborców.

Tak przedstawia się ogólny wynik wyborów do sejmu i senatu co do liczby głosów, oddanych na stronnictwa wrogie Kościołowi.

O ile jednak przyjrzymy się rozkładowi tych głosów na poszczególne części kraju, to otrzymamy o wiele smutniejszy obraz. W kilku bowiem województwach olbrzymia większość ludności włościańskiej i robotniczej głosowała na listy antykatolickie. W niektórych nawet okręgach opowiedziała się ona prawie wszystka za wrogami Kościoła. Doprawdy, wydaje się to prawie niemożliwem, by w katolickiej Polsce stronnictwa antykatolickie takie miały powodzenie. A nawet i tam, gdzie dotychczas one ledwo z imienia były znane, porosły bardzo w pierze. W Poznańskiem i na Pomorzu zyskali socjaliści przeszło 140.000 głosów i nawet trzy mandaty, gdy przy zeszłych wyborach ledwo dziesiątą część tej liczby głosów osiągnęli. Niewiele brakowało, by w Poznaniu nawet komunista przeszedł.

To też wyglądają po temu sejm i senat. Socjaliści mają 63 posłów, wyzwoleńcy 36, Stronnictwo Chłopskie 25, Związek Chłopski 3, Radykalne Stronictwo Chłopskie 1, komuniści 5. A tymczasem z innych stronnictw otrzymały partje rządowe 137 posłów, Związek Ludowo-Narodowy 37, Piastowcy i Chrześcijańska Demokracja 37, Narodowa Partja Robotnicza 9, resztę mandatów zabrały mniejszości narodowe. Polskie partje antykatolickie otrzymały więc prawie 30 proc. ogólnej liczby posłów, a 38 proc. liczby posłów stronnictw polskich. Więcej niż trzecia część posłów polskich należy więc do stronnictw wyraźnie antykatolickich; a siedzą jeszcze po innych stronnictwach posłowie, co niebardzo życzliwie odnoszą się do Kościoła. Ponieważ zaś z nielicznemi tylko wyjątkami jeszcze też posłowie z mniejszości narodowych nieprzychylnie odnoszą się do religji katolickiej i Kościoła, musimy z wielką boleścią stwierdzić, że niema pewnej większości katolickiej w sejmie katolickiej Polski. Co zaś do senatu, to uzyskali socjaliści 10 mandatów, wyzwoleńcy 7, Stronnictwo Chłopskie 3, razem więc 20 mandatów. Z innych polskich stronnictw ma stronnictwo rządowe 48 senatorów, Związek Ludowo-Narodowy 9, Piastowcy i Chrześcijańska Demokracja razem 7, Narodowa Partja Robotnicza 2. Mniejszości narodowe mają 24 senatorów. Polskie więc stronnictwa antykatolickie zdobyły 23 procent miejsc, jakie polskim stronnictwom przypadły, a 18 proc. ogółu miejsc w senacie. W senacie więc wygląda nieco lepiej niż w sejmie.

Tak przedstawiają się po ostatnich wyborach sejm i senat. Wielką musi to dla nas być troską. Nie możemy się wiele dobrego po tych naszych nowych władzach ustawodawczych spodziewać, raczej musimy być przygotowani na różne przykre doświadczenia i rzeczy bardzo dla polskiego serca bolesne. Bo nieprzyjaciele Kościoła mogą szczególnie w sejmie znaleźć się w większości, a jego obrońcy w mniejszości. Obawy, że mogą przejść prawa, szkodliwe dla wiary św., krzywdzące Kościół, sprzeczne z Jego nauką, że może bliskie już jest rozpętanie walki z Kościołem, nie są wcale nieuzasadnione. Przecież te stronnictwa antykatolickie tylko czy-

hają na sposobność dania ujścia swej nienawiści ku Kościołowi, przeprowadzenia swych bezbożnych i antykościelnych zamysłów i planów. Powodzenie, jakie mieli w wyborach, ponosi ich, czują się silni, pewni, już występują z wielką butą i zachłannością. Grożą czelniej niż kiedykolwiek dawniej. I z triumfem ogłaszają, że Kościół stracił już wpływy swe na lud polski, że duchowieństwo nie znajduje już w nim wiary. Jeżeli dawniej jeszcze nieco się hamowali w występach bezbożnych i antykościelnych, z obawy odstręczenia, odstraszenia sobie mas ludu wierzącego, to obecnie już się niczem nie krępują i nie ukrywają się wcale z swemi uczuciami i zamiarami wrogiemi religji katolickiej i Kościołowi.

I rozgorzeje niewątpliwie w sejmie i senacie zaciekła walka przeciw religji katolickiej i Kościołowi, a nawet już rozgorzała. Czując się na siłach, próbują stronnictwa antykatolickie przeprowadzić ustawy, godzące w religję św. i Kościół, bezbożne, niesprawiedliwe, haniebne.

Potoczy się więc nasamprzód walka o konkordat między Stolicą św. a Rzecząpospolitą Polską. Bardzo jest nie na rękę wrogom Kościoła ten konkordat, co reguluje stosunki między państwem polskiem a Kościołem, co chociaż częściowo naprawia krzywdy, wyrządzone Kościołowi przez państwa zaborcze. I dlatego dążą oni do tego, by Polska dopuściła się wiarołomstwa wobec Kościoła, sprzeniewierzyła się swym przyrzeczeniom i zobowiązaniom, łamiąc umowę, zrywając konkordat.

W związku z tem chcą oni przeprowadzić rozdział Kościoła od państwa. Państwo polskie ma więc w istocie swej stać się państwem bezbożnem, nie znającem Boga, nie utrzymującem żadnych stosunków z Kościołem. Bóg ma być z państwa polskiego niejako wygnany, Kościół obrabowany z wszelkich praw, ograbiony z swych dóbr i posiadłości. Nietylko więc nie chcą oni naprawić krzywd dawnych, zadanych Kościołowi za czasów niewoli, ale dodać pragną nowe, gorsze, niesprawiedliwsze. Zmierzają otwarcie do tego, by państwo polskie dopuściło się wobec religji katolickiej i Kościoła większych bezprawi niż carowie rosyjscy, niż Bismark pruski, okrutniejszym niż oni było ciemięzcą.

Z żądaniem rozdziału Kościoła od państwa łączy się żądanie szkoły świeckiej. Gdy Bóg z państwa ma być wygnany, to naturalnie i z szkoły. Szkoła także ma być bezbożną, nie ma znać wcale Boga, nie ma tam dziecko nic o Nim usłyszeć. W bezbożności ma się dziecko w szkole chować. I taką szkołę świecką starają się w sejmie i w senacie wszelkiemi siłami przeprowadzić stronnictwa antykatolickie.

I zabiegają one też o to, by całą Polskę unieszczęśliwić ślubami cywilnemi i rozwodami. Krzywda, zadana religji i Kościołowi, ma być pełna; niczego, co może przynieść ujmę, szkodę świętościom narodu polskiego, nie ma zabraknąć. Mamy po Niemcach w byłej dzielnicy pruskiej nieszczęsne dziedzictwo ślubów cywil-

nych i rozwodów, czemuż mają inne dzielnice Polski być w lepszem położeniu! Wyrównanie różnic ma w Polsce i pod tym względem nastąpić, lecz nie przez usunięcie zła, a przez jego rozpowszechnienie.

Pod takiemi hasłami toczy się walka w sejmie i senacie przeciw religji katolickiej i Kościołowi. Boć takie plany snują socjaliści, nie mówiąc już o komunistach, takie dążenia przejawiają wyzwoleńcy, takie zamiary ma i Związek Chłopski i Stronnictwo Chłopskie. Wyraźnie ci wszyscy o tem mówią, nie ukrywają się z tem wcale, zuchwale nawet z tem się przechwalają. A jak już wspomniano, mniejszości narodowe z nielicznemi wyjątkami zupełnie na te plany antykatolickie się godzą.

I jaki może być wynik tej walki? Niema pewnej większości katolickiej w sejmie ani w senacie. Obrońcy katolicyzmu mogą łatwo znaleźć się w mniejszości. Jest więc możliwe, że ta walka wypadnie na niekorzyść katolików całkowicie albo częściowo.

Możemy więc doczekać się w niedługim już czasie tej hańby, że Polska stanie się wiarołomną i zerwie konkordat z Stolicą św. Nie jest wykluczone, że nastąpi w Polsce w najbliższych latach rozdział Kościoła od państwa, że spadnie na nas nieszczęście szkoły świeckiej, bezbożnej.

Przeprowadzeniu jednak tych antykatolickich planów przeciwstawiają się, chwała Bogu, pewne trudności. Konstytucja bowiem polska domaga się konkordatu z Stolicą św., a więc i łączności oraz porozumienia między Kościołem i państwem i wykładu religji w szkołach. Zerwanie więc konkordatu, rozdział Kościoła od państwa, zaprowadzenie szkoły świeckiej byłyby naruszeniem Konstytucji. I dlatego, chociaż te wszystkie wymienione antykatolickie stronnictwa w swej zaciekłej nienawiści przeciw katolickiemu Kościołowi ławą będą głosowały za zerwaniem konkordatu, rozdziałem Kościoła od państwa, szkołą świecką, nie bacząc na to, że są to wszystko rzeczy sprzeczne z Konstytucją, to jednak cały szereg posłów z innych stronnictw, którzyby w zasadzie całem sercem oddali swój głos za takiem pokrzywdzeniem religji i Kościoła, nie będzie chciał uchwalać ustaw, naruszających Konstytucję. A niema narazie widoków, by zmieniono Konstytucję pod tym względem, bo trzy piąte większości głosów dla takiej zmiany — jak to przewiduje konstytucja — się nie znajdzie. Wobec tego też możemy mieć nadzieję, że mimo wszystko jednak zerwanie konkordatu, rozdział Kościoła od państwa i szkoła świecka nie będą uchwalone.

O wiele gorzej jest jednak z sprawą ślubów cywilnych i rozwodów. Tutaj nie stoi już na straży Konstytucja. I jest rzeczą pewną, że za ślubami cywilnemi i rozwodami będzie poza posłami z P. P. S., Wyzwolenia, Związku Chłopskiego, Stronnictwa Chłopskiego i mniejszości narodowych głosowało sporo innych posłów.

Wobec tego jest bardzo wielkie niebezpieczeństwo, że otrzymamy niedługo w całej Polsce śluby cywilne i rozwody.

Chociażby jednak nie zdołały antykościelne stronnictwa urzeczywistnić tych swych planów, to jednak jest bardzo wątpliwem, czy uda się przeprowadzić jakąkolwiek ustawę korzystną dla Kościoła, nawet taką, co tylko naprawia dawne krzywdy. Trudno będzie dla takiej ustawy znaleźć większość w sejmie. A musimy liczyć się jeszcze z tem, że w różnych nowych ustawach przemyci się przepisy, zwracające się przeciw Kościołowi lub duchowieństwu.

Tak to przedstawia się powyborczy rachunek sumienia. Przykrej, bolesnej prawdzie spojrzeliśmy w oczy. Lecz musimy zawczasu uprzytomnić sobie, co nas czeka. Czeka nas walka zacięta w obronie wiary i Kościoła z wrogiem silnym, butnym, zuchwałym, walka o Polskę katolicką. I byśmy nie ponieśli choćby chwilowej porażki, potrzeba, by do tej walki po naszej stronie stanęły najliczniejsze szeregi, potrzeba szczególnie, by cały lud polski widział w wrogach religji i Kościoła swych własnych wrogów.

To jest główny warunek zwycięstwa.

Marja Niesiołowska.

Wesołość jako obowiązek matki.

(Wykład dla matek.)

Miałam kiedyś skromną roślinkę w doniczce, którą postawiłam wprawdzie w pobliżu okna, ale w pokoju, do którego niewiele światła słonecznego docierało. Po kilku dniach zauważyłam, że wszystkie łodygi, wszystkie listki zwrócone były do okna, w ową właśnie stronę, przez którą codziennie na krótkie chwile wkradał się promyk słońca do pokoju. Kwiat wyglądał, jak gdyby wyciągał z ogromną tęsknotą ramiona ku czemuś, jak gdyby wprost rwał się do czegoś dalekiego, bardzo pożądanego. Tęsknił on, rwał się do światła słonecznego, jak wszystko, co żyje, szuka słońca. W jego ciepłym blasku najlepiej rozwijają się rośliny, dojrzewa zboże. Jego promieni szukają zwierzęta i ludzie. Wszyscy wiemy o leczniczej sile słońca. Nie wyobrażamy sobie przecież życia bez jego promieni. Po długich szarych miesiącach zimowych zachwyca nas wprost jego złoty uśmiech. Gdy przedziera się po deszczowych dniach zwycięsko przez chmury, witamy je wszyscy z radosnym uśmiechem, jak dobrego przyjaciela.

Ten ciepły, złoty blask słońca możemy porównać do pogodnej i radosnej duszy ludzkiej; tak jak złe humory porównujemy słusznie do szarego, dżdżystego dnia. Wszystko garnie się do człowieka dobrego i wesołego, wszędzie jest on najmilej widzianym w gościnie. Złość zaś i smutek odpycha ludzi, zatruwa szczę-

ście własne i szczęście bliskich. Dlatego są bardzo szczęśliwe dzieci, których rodzice są dobrzy, weseli. Szczęśliwe są zwłaszcza te, których matka ma taką silną i pogodną duszę. A ponieważ nadewszystko pragniemy szczęścia tych naszych najdroższych, musimy posiąść tę pogodę duszy, jest ona naszym obowiązkiem, tak samo jak codzienna modlitwa i codzienna praca jest obowiązkiem naszym.

Niektórzy ludzie przynoszą wprawdzie taką radość życia na świat. Już u małych dzieci czytamy z wyrazu twarzy, czy one mają usposobienie wesołe czy smutne. Są dzieci, które się do wszystkich uśmiechają i wszystkiem się cieszą. Inne znowu płaczą dużo, boją się ludzi, są nieufne wobec wszystkiego. Zależy to nieraz od ustroju i usposobienia matki. Częściej zależy jeszcze od zdrowia u dziecka, a także od tego, czy jest dobrze pielęgnowane i czy ludzie, z którymi obcuje, są dobrzy dla niego. Tak więc przynosi niejeden człowiek pogodę i wesołość już ze sobą na świat, a także całe życie dobre i szczęśliwe rozwija ją w nim albo też psuje i wytwarza smutek, nieufność i nieżyczliwość.

Wielkie znaczenie dla naszego usposobienia ma nasz stan zdrowia. Toć już przy bólu zębów czy głowy czujemy rozdrażnienie, wszystko nas denerwuje, tak łatwo wtedy o cierpkie słowa i o złe humory. Tem bardziej, jeżeli mamy jakieś cierpienie stałe, cierpimy na żołądek, czy inny organ wewnętrzny, albo, co najgorsze, mamy osłabione nerwy. Właśnie u matek jest bardzo łatwo o choroby nerwowe. Ileż to nocy niedospanych przy noworodku i niemowlęciu, ile bezsennych przy chorem dziecku, Ile nieraz utrapienia z mężem lub z dziećmi większemi, To wszystko wstrząsa ogromnie nasz system nerwowy, czyni nas wrażliwemi, rozdrażnionemi i nieraz mimo dobrych chęci przykremi dla otoczenia. Jeżeli zaś kobieta taka poddaje się swoim cierpieniom, nie walczy ze swojem rozdrażnieniem i zdenerwowaniem, zatruwa ogromnie całe życie domowe, i jej samej jest z tem najgorzej.

Łatwiej jest także być pogodną, jeżeli warunki materjalne są jako tako ułożone, jeżeli starczy chociażby na dostateczną strawę, na zdrowe mieszkanie i na porządne ubranie. Ale jeżeli trzeba się wciąż tak borykać z życiem, mąż przepija, co zarabia lub zarabia za mało, to wtenczas przytłacza taki ciężar, zalewa niechęć i gorycz. Nieraz przyłącza się zazdrość do tego, gdy krewne i sąsiadki są piękniej ubrane, ładniej urządzone, posyłają dzieci do płatnych szkół. Wtenczas powstaje w duszy wielki żal do życia, do ludzi, do męża. A w domu takim jest ciężko, smutno i szaro.

Niektóre kobiety są złe i zgryźliwe, jeżeli praca, którą codziennie spełniają, jest za ciężka na ich siły, jeżeli uginają się pod nią, są od świtu do późnej nocy zapracowane, snu mają za mało, rozrywek żadnych. Zwłaszcza jeżeli już od dzieciństwa były zapracowane, tak że nic z radości życia i żadnych zabaw dziecię-

cych nie zaznały, zaległy w duszy wielki smutek i żal, które już nigdy stamtąd nie wychodziły.

Świadomość opuszczonych lub źle spełnianych obowiązków stwarza także zły humor. Cóż dopiero mówić o tych, na których duszy ciąży jakaś w i n a, nieraz tajemna! — Ich oczy się bodaj nigdy nie rozjaśniają promieniem prawdziwej, serdecznej radości!

Z własnego doświadczenia wiemy także dobrze o tem, jak nas rozstraja brud, nieporządek i niedbałość w własnem ubraniu. Jakże nam przyjemnie i wesoło, jeżeli czujemy na sobie czystą, ładną sukienkę, jesteśmy świeżo umyte i uczesane, a pokój, w którym mieszkamy, jest pięknie sprzątnięty.

Jeżeli otaczają nas źli ludzie, jest także ciężko być pogodną i radosną. O tem wie dobrze taka kobieta, która ma męża niedobrego, albo której ktoś z bliźnich wyrządza krzywdę. Nieraz jest tam inna kobieta, która bałamuci jej męża, nieraz dokucza jej i obgaduje ją teściowa, posądzają niesłusznie, oczerniają krewni, sąsiedzi. W takich wypadkach lęgnie się w duszy robak nienawiści, nieufności i podejrzliwości i zatruwa ją swoim jadem. Nie potrafi ona być radosną, bo i dlaczego się radować, skoro świat taki zły!

Lecz najgorszym wrogiem radości życia jest brak spokoju wewnętrznego, ufności i nadziei i wiary w Boga. Niektórzy nie wierzą w Pana Boga dlatego, że się w książkach niedobrych naczytali, że wiara w Boga i nieśmiertelność duszy jest bajką dla małych dzieci. A nie wiedzą może o tem, że największe umysły ludzkie, prawdziwi mędrcy wszystkich czasów wierzyli zawsze w Boga i w nieśmiertelność duszy.

Inni znowu niby to wierzą i nawet chodzą do kościoła, ale nie namyślają się wcale nad Bogiem, nie czytają książek, które wlewają w duszę taki wielki spokój, ich wiara jest martwa. Jakiż rozpaczliwie smutny byłby świat, gdyby w nim Boga nie było i nieba, i gdybyśmy nie wiedzieli, że życie tutaj minie jak jeden ciężki dzień, a potem pójdziemy do Ojca niebieskiego, który zagoi w nas wszystkie rany i zapali w nas bardzo wielkie szczęście. Niestety jednak tak wielu jest dziś ludzi biednych i smutnych, najbiedniejszych i najsmutniejszych, którzy nie wierzą, — którym się wydaje, że człowiek tylko do tego nędznego życia stworzony, że z śmiercią kończy się wszystko. Doprawdy, nie pogardzajmy nimi, ale litujmy się nad ich biedną, ciemną duszą.

A więc ciężkie jest życie ludzkie. Zewsząd jak czarne kruki zlatują się na nas niebezpieczeństwa, choroby, boleści, smutki. Jak tu być wesołym?

Prawda, że nieraz jest bardzo ciężko być wesołym. Ale czy nie jest też nieraz praca jakaś bardzo ciężka, a jednak kończymy ją, bo jest naszym obowiązkiem? Wesołość jest także obowiązkiem. A tak samo, jak pracujemy często, chociaż wolałybyśmy spać, tak samo powinniśmy być pogodne nawet wtenczas, kiedy

wolałybyśmy płakać z cierpienia lub szarpać się ze złości. Jest to przedewszystkiem obowiązkiem wobec dzieci naszych, których życie będzie brzydkie, szare i smutne, jeżeli nie upiększymy go słońcem naszej wesołości. Przecież umiałyśmy innych ciężkich rzeczy dokonać z miłości dla dziecka. Przecież czuwałyśmy przy niem, chociaż nam się powieki kleiły z senności. Przecież wstawałyśmy po nocach, gdy płakało, chociaż nieraz tak ciężko było wstać, i szyłyśmy jego ubranko czy cerowałyśmy, chociaż ręce mdlały ze zmęczenia. Wszystkie, które zgromadziłyśmy się tutaj, jesteśmy gotowe zrobić wszystko dla naszych dzieci i pracować i cierpieć i nie dosypiać i nie dojadać, byleby tylko dziecku było lepiej. A wesołemi i pogodnemi być nie chcemy, chociaż wiemy, że dzieci nasze będą z tej wesołości naszej szczęśliwe?

Chciałybyśmy i to zrobić dla dziecka. Cóż, kiedy nie potrafimy.

Rzucę więc kilka myśli, które ułatwią nam radowanie się.

Przedewszystkiem przejmijmy się do głębi duszy tą wielką radosną prawdą, że Pan Bóg jest Ojcem naszym. A więc nie tym królem i sędzią sprawiedliwym a surowym, ale Ojcem miłującym nas. Powiedział nam to Pan Jezus, a tak żył i cierpiał na ziemi i takiemi potężnemi a słodkiemi słowy przemawiał, że nie możemy w to wątpić, że widział własnemi oczyma Boga i niebo, że sam przyszedł stamtąd, żeby nasze biedne, sterane serca ukoić. Powiedział nam, że nie trzeba się smucić i niepokoić, bo Pan Bóg o każdym z osobna pamięta, nawet o ptaszkach i o liljach polnych, o ile więcej więc o nas. Nie potrzebujemy się martwić o jutro, bo Pan Bóg wszystko przewiduje, o wszystkiem pamięta.

Doprawdy! Jeżeli się tak często smucimy, martwimy, niepokoimy, to tylko dlatego, że nie myślimy o tem wszystkiem. Bo gdybyśmy sobie to uprzytomniały, nie wiedziałybyśmy prawie, dlaczego się smucimy. Ciężko nam, boli nas? To i cóż, skoro życie minie jak jeden dzień i nastąpi inne życie, bez końca, w obcowaniu z Bogiem Ojcem. Pan Jezus powiedział, że w domu Ojca jest dużo mieszkania i że poszedł, żeby nam przygotować mieszkanie. Jest wogóle tylko jedno zło na świecie, co powinno nas smucić, to jest nasz własny grzech, bo dusza zbrukana grzechem nie będzie mogła mieszkać w cudnych niebieskich mieszkaniach. Ale nawet grzech możemy obmyć skruchą, spowiedzią, pokutą. Czegoż więc chce Bóg od nas wzamian za swoją dobroć i miłość? Tylko, żebyśmy miłowali Go i żebyśmy mieli dobrą wolę. Doprawdy, los człowieka, chociażby najnędzniejszego, nie jest smutny, skoro Bóg jest Ojcem. Smutny jest tylko los zatwardziałego grzesznika. A życie jest tylko gościńcem uciążliwym, zapylonym, pełnym ostrych kamieni, z słońcem piekącem albo śnieżną zawieruchą, ale na końcu tego gościńca czeka nas słodkie odpocznienie w domu Ojca. Czegoż się więc smucimy?

Często jesteśmy tak nieszczęśliwe, bo czego innego pragniemy, niż nam życie daje. Marzyłyśmy np. o pięknem mieszkaniu, a do-

stałyśmy tylko dosyć nędzne. Dlatego czujemy się zasmucone. Gdybyśmy dostały to samo mieszkanie, a spodziewały się tylko maleńkiego pokoiku, byłybyśmy bardzo szczęśliwe. A więc to samo mieszkanie mogło nas uradować lub zasmucić, zależnie od tego, czego przedtem pragnęłyśmy. Więc nie owo mieszkanie było winne naszemu smutkowi, tylko my same chciałyśmy koniecznie czegoś, czego nie mogłyśmy otrzymać. Nie trzeba tak niczego gwałtownie pragnąć, bo stąd powstają rozczarowania czyli smutek. Święci byli ze wszystkiego zadowoleni, za wszystko dziękowali Bogu, niczego nie pragnęli tylko tego, co Pan Bóg chciał. Dlatego byli wszyscy święci bardzo radośni. Niesłusznie malują świętych tak często z twarzą smutną, oni byli wszyscy radośni, mieli wielki spokój duszy, bo zawsze chcieli tylko tego, co Pan Bóg chce. Jeżeli i my do każdej naszej prośby dodamy: „Bądź wola Twoja", będziemy o wiele szczęśliwsze.

Każda rzecz na świecie ma dwie strony: jednę złą, drugą dobrą. Są tacy, którzy w każdej sprawie widzą odrazu tylko złą stronę i trapią się, martwią i niepokoją. Inni spostrzegają dobrą stronę i potrafią przezwyciężyć smutek i radować się. Naprzykład, pewna matka ma dziecko dobre, poczciwe, ale słabo uzdolnione. Zamiast cieszyć się jego dobrem sercem, będzie się trapiła, że się tak źle uczy, będzie dręczyła siebie i dziecko i będzie bardzo nieszczęśliwa. Gdyby sobie powiedziała: szkoda, że się źle uczy, ale serce ma dobre, jakem szczęśliwa, że moje dziecko takie poczciwe, — nie smuciłaby się wcale. Dopatrujmy się więc wszędzie w życiu dobrych, jasnych stron — znajdziemy ich tak dużo, że nie będziemy miały wiele czasu trapić się złemi.

Gdy wstajemy rano, przypominamy sobie zwykle, co należy zrobić w ciągu dnia. Nieraz jest tej pracy tak dużo, że już sama myśl o tem wszystkiem, co trzeba będzie zrobić, dręczy i smuci nas — nieraz nawet bardziej niż samo wykonanie pracy. Czemu przemęczamy się także pracą i nie pamiętamy, że trzeba nam pewnej ilości godzin snu, a także trochę rozrywki. Jeżeli szukamy za wiele rozrywek, wciąż chodzimy gdzieś do sąsiadek z pogawędką, do kina, na tańcówki, to jest źle. Ale jeżeli wogóle zapominamy o rozrywkach, to jest to również niedobrze. Nawet w najbardziej surowych klasztorach są pewne chwile przeznaczone dla rozrywek. Po godziwej rozrywce staje się człowiek sprężystszy, ochotniejszy do pracy i weselszy. Znajdujmy więc chwilkę czasu, żeby pozwolić sobie na jakąś przyjemność. Nic to pracy nie zaszkodzi, przeciwnie, po takim wypoczynku duszy pracuje się lepiej, bo radośniej. Co do codziennych prac, których jest taka rozmaitość, że łatwo zapomnieć o czemś ważnem, to radziłabym podzielić sobie te zajęcia na pewne godziny i dnie i zapisać sobie taki rozkład zajęć. Są takie prace, które trzeba codziennie załatwić, inne, jak np. pranie, czy mycie okien, czy szorowanie kuchni co tydzień, co miesiąc, czy co sobotę. Dobrze jest wziąć

sobie taki rozkład lekcyj, jaki dzieci mają w szkole i wypełnić sobie, co się chce zrobić w tej a tej godzinie, co w tym lub innym dniu. Niech na tym naszym planie nie brakuje godzinki dla naszej rozrywki. Lecz zróbmy najpierw to, co konieczne, a wkońcu dopiero to, co przyjemne. Gdy sobie w ten sposób życie uporządkujemy i według tego porządku załatwimy pracę spokojnie i po kolei, a nie będziemy traciły drogiego czasu na marnych pogadankach z sąsiadkami, będziemy bardziej zadowolone i o wiele weselsze.

Ład w życiu naszem przyczynia się bardzo do naszego dobrego humoru. Dlatego bądźmy już od samego rana porządnie uczesane i czysto ubrane. Mąż zupełnie inaczej szanuje czystą kobietę, aniżeli taką rozczochraną, do jędzy podobną. Niechaj wszystkie sprzęty i rzeczy będą zawsze na swojem miejscu, to nam oszczędzi denerwującego szukania. Niechaj otoczenie będzie czyste, to tak rozwesela, podczas kiedy brud denerwuje. Usuwajmy wszystko, co mogłoby nam utrudnić nasz dobry humor.

W domu króluje matka dobra, spokojna, wesoła. Jakże dzieciom z nią dobrze! Jakże rosną zdrowo i radośnie pod jej jasnem okiem. A jeżeli widzą to oko zwilżone łzą, tę zawsze pogodną twarz posmutniałą, wtedy wiedzą, że to musi być poważny smutek, który tę dzielną, zawsze pogodną matkę dotknął. Matka o byle co nie płacze, matka umie chować swoje utrapienia we własnej duszy, a swoim ukochanym pokazać jasną twarz, by ich nie trapić i nie smucić własnym smutkiem. Więc tulą się do niej ze współczuciem. A ta miłość dzieci ociera łzy matki i rozpogadza jej twarz. Takie to szczęście być kochaną, zrozumianą, pieszczoną przez własne dziecko. Tak wynagradza Pan Bóg tę dzielność, która połykała łzy i chowała smutki, żeby dzieciom było zawsze dobrze i wesoło. A dzieciom pozostaje na całe życie wdzięczność dla niej, a przykład jej dzielności, wiary, miłości i radosnej siły jako radosna spuścizna, droga dla własnego życia.

Niech nam zawsze w chwilach ciężkich w uszach dźwięczą jako pokrzepienie i wezwanie piękne słowa Asnyka:

Nie pomogą próżne żale,
Ból swój niebu trzeba zlecić,
A samemu wciąż wytrwale
Trzeba naprzód iść i świecić.

R. Dediowa.

Zatruta studnia — alkohol.

(Wykład dla kobiet.)

Wrodzone jest każdemu człowiekowi pragnienie szczęścia. Szuka go każdy i zdobyć się stara dla siebie.

Nie wszyscy jednak widzą je jednakowo, bo każdy szuka szczęścia na miarę swojej duszy.

Mało jest tych, którzy rozumieją, że warunkiem prawdziwego szczęścia jest jego trwałość, że tylko ten naprawdę szczęśliwy, kto posiadł skarb, którego „złodzieje nie wykradną, ani rdza nie zniszczy“. Mało jest tych, którzy „ośm błogosławieństw“ biorą jako najpewniejszą drogę do szczęścia, które na ziemi zaczęte, wiecznie się będzie powiększać i nigdy się nie skończy.

Większa część usiłuje obejść Boże prawidła szczęścia i stara się stworzyć sobie osobne, niepołączone tak ściśle z niebieskiem, ziemskie, „własne“ szczęście. Zakłada je to na sławie, to na służbie dla nauki lub sztuki, to opiera je na umiłowaniu żony, męża, przyjaciela, to na miłości bezgranicznej dzieci — i drży i lęka się o trwałość swego szczęścia, bo nie umie poprzez nie dojrzeć, czy stoi za niem

„Ten co jest wszystkiem i wszystko obleka,
Duch twórczy gwiazdy, anioła, człowieka
Cel a początek i nieba i ziemi“.

(Krasiński, Psalm wiary.)

Biedni także ci, co szukają szczęścia w zadowalaniu wiecznie niesytych zachcianek zmysłowych. „W nienawiści i kłótni wydzierają coś sobie, aż zmęczeni i smutni idą przespać się w grobie“. (Asnyk.)

A najbiedniejsi to ci, którzy szczęścia a raczej ucieczki od gniotących ich trosk szukają w gorącym napoju i stwarzają sobie ułudę siły, rozumu i szczęścia. Wiedzą oni, że wesele ich stwarza im trucizna, która ani na chwilę w rzeczywistości nie ujmie im ciężaru, a nawet pogrąży ich w większej jeszcze niedoli. Ale ta chwilowa ułuda szczęścia ciągnie ich z taką siłą, że jak ćmy lecą do płomienia, spalają się w nim i giną.

Zdawałoby, że tylko ci nieszczęśliwi, niechcący czy nieumiejący znieść swej doli szukają zwodniczego szczęścia czy zapomnienia w upajającym alkoholu, — a natomiast, że ludzie szczęśliwi i rozsądnie myślący nigdy po kieliszek nie sięgają.

Tymczasem dzieje się inaczej. Napoje alkoholowe piją dziś wszyscy: Pije lekarz, nauczyciel, sędzia, poeta, malarz, pije dyrektor fabryki i jego robotnik, pije pan z panów i najmita, pracujący na dniówkę. Alkohol jakgdyby zrósł się z nami. Nie umiemy sobie wyobrazić przyjęcia ani zabawy bez alkoholu. Piją go wszyscy, bo daje on każdemu radosne samopoczucie. Każdy po wychyleniu kieliszka czuje się mędrszy, silniejszy, weselszy, swobodniejszy. I nikomu nie przyjdzie nawet na myśl, że możnaby wyrzec się tej przyjemności. A że z winy alkoholu giną ludzie, którzy go nadużywają, to trudna rada, czemuż nie umieli miary zachować.

Upajający czar alkoholu trwa i nie pozwala dostrzec, że alkoholizm to nie niewinna rozrywka, ale niebezpieczeństwo, zagrażające wprost bytowi społeczeństwa ludzkiego. Oto co mówią

o alkoholu biskupi prowincji nadreńskiej w liście pasterskim z 15. XI. 1924: „Alkohol jest wrogiem, który z istoty swej jest antychrześcijański, podgryza wiarę i pobożność u korzeni, tępi poczucie moralne, psuje charakter i łączy się szczególnie z nałogiem rozpusty. Alkohol jest wrogiem, który niszczy byt, szczęście i spokój licznych rodzin, który już dzieci zatruwa i dorastające pokolenie marnuje".

A zatem alkohol to groźny wróg, to wilk w owczej skórze, to szatan przybierający postać anioła światłości. Wzamian za chwilową przyjemność zatruwa on i znieprawia wszystkie źródła człowieczego szczęścia.

Rzetelny stosunek do Boga, polepszanie i powiększanie swej duszy, radość ze zwycięstw odniesionych nad sobą — to wieczyste źródło szczęścia pod wpływem upojenia alkoholowego zostaje zmącone, skalane. Człowiek zapomina o godności synostwa Bożego, zapomina, że ciało jego ma być kościołem Ducha Świętego, — zmienia się w zwierzę, wala się w rozpuście, popełnia ohydne zbrodnie, od których myśl cofa się ze zgrozą i wstrętem. — Stałe, choćby nawet zupełnie umiarkowane używanie napojów alkoholowych paraliżuje przecież zwolna chęć i siłę do zwycięstw moralnych. A cóż wart człowiek, w którym tętno życia duchowego bić przestało?

Alkohol rujnuje szczęście rodzinne, rozprzęga wiązadła rodziny, niweczy zdrowie i zdolności dzieci. Nadto nauka współczesna dowiodła niezbicie, że niszczący, zwyrodniający wpływ alkoholizowania się rodziców odbija się na ich potomstwie w szeregu pokoleń.

Alkohol podkopuje takie źródło szczęścia, jakiem jest twórczość artystyczna, osłabia chęć do wszelkiej pracy, obniża jej wartość i wydajność, gasi radość tworzenia i zadowolenia z wyników pracy, prowadzi do niewiary we własne siły.

Alkohol zabija w człowieku uczucia humanitarne: tłumi uczucie miłości ku bliźnim, współczucie dla ich niedoli i pozbawia w ten sposób człowieka najgłębszych radości życia. A przecież: „Kto nie miłuje, trwa w śmierci" (I Jan 3, 14). Człowiekiem jest ten tylko, co serce braterskie ma w piersi i nie pojmuje własnego szczęścia bez widoku szczęścia drugich.

Współczuć to znaczy nieść ulgę i pomoc temu, kto cierpi, nie słowami — lecz czynem. (Tomasz à Kempis.)

Tymczasem pijak, poza miłością do kieliszka, nie chce znać innych uczuć, — za nic mu ból, łzy i głód jego najbliższych. — A każdy choćby najumiarkowaniej pijący świadomie zamyka oczy, na zło, jakie jego nawyczka przynosi jego otoczeniu domowemu i dalszemu. Ażeby nie zatruć sobie przyjemności, świadomie pomniejsza i lekceważy skutki, jakie jego nieszczęsny nałóg wywołuje. Nie dopuszcza do siebie myśli, że pociąga on swem postępowaniem i namowami do picia ludzi, którzy nie potrafią może tak,

jak on, zatrzymać się na równi pochyłej, ale stoczą się w dół i zginą. Z jakiem pobłażaniem i wyrozumiałością mówią wszyscy pijący o przestępstwach dokonanych pod wpływem alkoholu! Pijany szofer rozbił automobil, a w wypadku straciło życie czworo ludzi, — to cóż to dziwnego, przecież to znana rzecz. Robotnik po pijanemu przebił nożem zupełnie nieznaną kobietę, która przypatrywała mu się z wozu, nic nie mówiąc — to taka drobnostka. Ojciec polanem rozłupał głowę dziecku, bo mu się po pijanemu uroiło, że dziecko zbyt powoli pracuje — to się zdarza. Zbrodnie przeciw obyczajności, rozpusta w stanie podchmielenia — to rzecz na porządku dziennym, konieczna, nietykalna, uświęcona egoizmem pijanych — o tem się mówić nie powinno, bo przecież tak być musi.

Więc nie od pijących wyjdzie naprawa obecnego stanu, bo oni zła, jakie wiąże się z ich egoistyczną przyjemnością, widzieć nie chcą. A może i nie mogą go już dostrzec, tak silnie zawładnął nimi ich nałóg, tak trucizna nadwyrężyła ich umysł. Naprawa wyjdzie od ludzi dobrej woli i gorącego serca, co postanowili „nie rezygnować, lecz tworzyć i walczyć, nie poddawać się rozkładowym czynnikom czasu, lecz przeciwstawić im nowe siły, nowy wyraz potęgi świadomej woli". (Łucjan Zarzecki, Wychowanie narodowe, str. 251.)

„Polska stanie na tych duchach, co odnowią krew jej żył" — wierzyła największa nasza poetka, Marja Konopnicka, która wyrzekła się bezwzględnie wody ognistej i wszelkich napojów upajających, i stanąwszy w pierwszych szeregach, w świty wolności prowadziła swój naród. Droga przykładu osobistego, to jedyna droga wiodąca do przełamania uroku zwyczajów pijackich i otworzenia ludziom oczu na jad zatrutej studni. Podporą, ocaleniem dla ludzi słabej woli stają się abstynenci.

Gdy kardynał Manning (Anglik) namawiał robotnika, aby porzucił wódkę, ten odpowiedział: „Jeżeli Wasza Eminencja przestanie pić wino, ja zaprzestanę picia wódki". I kardynał, uderzony trafnością sądu, przyrzekł robotnikowi, że odtąd wina do ust nie weźmie, a robotnik przysiągł nie używać więcej wódki. Dotrzymali obydwaj.

Kardynał, wyrzekając się swej osobistej przyjemności dla ocalenia robotnika, dał wzór prawdziwej, bohaterskiej miłości bliźniego. Czyn jego stał się ostoją całego katolickiego ruchu wstrzemięźliwości w Anglji, a kardynał oswobodzicielem i umocnieniem dla wielu dusz, dążących do lepszego życia.

W szeregach bojowników o lepsze, szlachetniejsze, szczęśliwsze życie na pierwszym planie stały i zawsze stać będą kobiety. Piją znacznie mniej i rzadziej niż mężczyźni, nie wpadły w sidła alkoholu, patrzą jasno i bez uprzedzeń na jego skutki. One nie mogą lekceważyć wroga, który im ich ognisko domowe rozbija, męża od domu odciąga, a dzieci, koronę ich życia, osłabia, uczy

występku i rozpusty. One, jako prawdziwe zachowawczynie rasy, muszą bronić swoich najbliższych od zguby. One nie kurczą swej miłości „w domach i pojedynkowych pożytkach“, lecz idą z zapałem na ratunek dobra i moralności społecznej, które robak alkoholizmu u korzeni podgryza.

Dla każdej trzeźwo myślącej kobiety jest jasne, że idąc do prawdziwego szczęścia, musi usunąć z swej drogi alkoholizm, bo on jak błędny ognik prowadzi w topiel bagnistą i może pogrążyć w wieczystą stratę, że pracę tę musi rozpocząć od siebie, bo tylko wtedy wyda ona dobre owoce.

Postulaty te należy postawić wyraźnie i konsekwentnie. Trzeba jasno zdać sobie sprawę, że zwalczając alkoholizm, bronimy własnego szczęścia:

— walczymy w obronie czystości, świeżości swej duszy, jej niepokalanego dziecięctwa Bożego;

— walczymy w obronie jasności swojego umysłu, jego bystrości i sprawności;

— bronimy zdrowia i nieskażonej radości życia;

— bronimy siły i szczęścia przyszłości pokoleń;

— budujemy potęgę narodu.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY.

Ustawa francuska o obowiązkowych ubezpieczeniach społecznych.

Nareszcie posiadła i Francja obowiązkowe ubezpieczenia społeczne. Stało się to mocą ustawy z dnia 5 kwietnia r. b. A trwało długo, bardzo długo, nim ta ustawa z projektu stała się rzeczywistością. Już w marcu 1921 przedłożono izbie posłów odnośny projekt. Dopiero więc po 7 latach zdołano się z nim ostatecznie załatwić; to senat, to izba posłów wnosiły doń swe poprawki. Przerabiano go gruntownie, korzystając przytem z doświadczeń, porobionych w innych państwach w dziedzinie ubezpieczeń społecznych. To też zawiera ustawa francuska cały szereg przepisów, odbiegających od systemów ubezpieczeń społecznych, ogólnie stosowanych.

Główną cechą tej ustawy jest to, że łączy ona prawie wszystkie ubezpieczenia społeczne w jedną całość. Obejmuje więc ubezpieczenie na wypadek choroby, macierzyństwa, niemocy, starości, śmierci i daje także pewną opiekę na wypadek bezrobocia. Obowiązek nbezpieczenia odnosi się do wszystkich zajętych w pracy najemnej, których roczne wynagrodzenie nie przekracza 15000 fr., granica ta podnosi się do 18000 fr. dla tych, co utrzymują jedno dziecko, za każde zaś następne dziecko podwyższa się ona o 2000 franków. Cudzoziemcy korzystają także z dobrodziejstw tej ustawy, nie mają jednak prawa do niektórych świadczeń. W Alzacji i Lotaryngji pozostają narazie dawniejsze niemieckie przepisy.

Fundusze ubezpieczeń społecznych powstają z składek pracodawców i pracobiorców i z subwencji państwa. Pracodawcy i pracobiorcy płacą w równej wysokości po 5% płacy; jako najwyższą skalę zarobku bierze się 15.000 fr. rocznego zarobku.

W wypadku choroby pokrywa ubezpieczenie koszty pomocy lekarskiej, lekarstw, leczenia szpitalnego i zabiegów zapobiegawczych oraz udziela zasiłków pieniężnych. Ubezpieczony ma wolny wybór lekarza. Ponosi on jednak pewną część kosztów lekarskich i aptecznych, t. j.: kosztów lekarskich 15—20%, aptecznych 15%. Do zasiłku pieniężnego ma on prawo od 6 dnia choroby aż do 6 miesięcy; po 2 latach może jednak kasa skrócić czas karencyjny do 5 dni. Zasiłek ten wypłaca się w wysokości połowy przeciętnego zarobku za każdy dzień roboczy; o ile chory leczy się w szpitalu, zmniejsza mu się ten zasiłek o ¾, jeżeli nie ma ni-

kogo na utrzymaniu, o połowę, jeżeli żyje w bezdzietnem małżeństwie, o ⅓, jeżeli ma jedno lub więcej dzieci wzgl. krewnych wstępnych na utrzymaniu.

W razie zaś macierzyństwa ma ubezpieczona względnie żona ubezpieczonego prawo do całego szeregu świadczeń. Otrzymuje więc nasamprzód pomoc lekarza i położnej oraz lekarstwa z ograniczeniami, przewidzianemi na wypadek choroby. Pozatem wypłaca się jej przez 6 tygodni przed połogiem i przez 6 tygodni po połogu zasiłek w wysokości połowy dziennego zarobku pod warunkiem, że wstrzyma się ona w tym całym czasie od pracy. Oprócz tego otrzymuje ona, o ile karmi sama swe dziecko, przez cały czas karmienia, najdłużej jednak przez rok, osobny dodatek, który wynosi przez pierwsze 2 miesiące 100 fr. mies., w trzecim miesiącu 75 fr., w czwartym i piątym 50 fr., od szóstego do dziewiątego 25 fr., od dziesiątego do dwunastego 15 fr. Matka, która wykaże świadectwem lekarskiem, że nie jest w stanie dziecka swego karmić, otrzyma, o ile je wychowuje sama, w tym samym czasie bony na mleko, których wartość nie może przekraczać wysokości ⅔ odnośnej pensji za karmienie. Te świadczenia uzależnione są jednak od regularnych wizyt w poradniach dla matek i dzieci.

Gdy ubezpieczony stanie się trwale w ⅔ niezdolnym do pracy, ma on prawo do renty inwalidzkiej, pod warunkiem, że ma opłacone składki za 480 dni pracy w ciągu dwóch lat poprzedzających powstanie niemocy. Rentę przyznaje się najprzód prowizorycznie na 5 lat, przyczem w razie zmniejszenia się niezdolności do pracy poniżej 50% cofa się ją, po 5 zaś latach następuje definitywne jej ustalenie, o ile badania lekarskie stwierdzą odpowiedni stan niemocy ubezpieczonego. Lecz po 5 dalszych latach następuje ponowne, tym razem już ostateczne badanie lekarskie. Podczas trwania prowizorycznej renty ma ubezpieczony prawo jeszcze do świadczeń lekarskich i aptecznych na tych samych warunkach, co korzystający z ubezpieczenia na wypadek choroby.

Od ukończonego 60 roku życia przysługuje ubezpieczonemu pełna renta na starość, o ile wykaże się on opłaconemi składkami za 30 lat o najmniej 240 dniach pracy. O ile z tylu składek wykazać się nie może, otrzymuje on rentę w stosunku do wysokości skapitalizowanych składek, jakie zań były uiszczone.

Ubezpieczony może na własne życzenie przesunąć wypłatę renty do 65 roku życia. Po śmierci zaś ubezpieczonego otrzymuje jego rodzina pośmiertne w wysokości 20% jego przeciętnego zarobku rocznego, o ile opłacono zań składki przynajmniej za jeden rok.

Pozatem przewiduje ustawa cały szereg świadczeń na rzecz rodziny ubezpieczonego. Za każde dziecko otrzymuje on w razie swej choroby dodatek w wysokości 50 ct. dziennie, w razie niezdolności do pracy dodatek w wysokości 100 fr. rocznie; również

po jego śmierci podwyższa się pośmiertne o 100 fr. za każde dziecko. Wdowy zaś po ubezpieczonych, które mają przynajmniej 3 dzieci, mają prawo do pensji za każde trzecie, czwarte, piąte itd. dziecko, które nie ma jeszcze ukończonych 13 lat; ta granica wieku przesuwa się do 16 lat, o ile dziecko jest niezdolne do pracy, uczęszcza do szkół lub znajduje się w nauce zawodowej. Tak samo ma każda pełna sierota prawo do renty sierocej. Renta ta nie może być niższą niż 90 fr. rocznie na każde dziecko. Uzyskuje się do niej prawo po opłaceniu składek za jeden rok.

Ustawa francuska nie obejmuje ubezpieczenia na wypadek bezrobocia. Zajmuje się ona bezrobotnym o tyle, że zapewnia zań opłatę składek ubezpieczeniowych, by nie stracił on prawa do świadczeń. Na ten cel pobiera się jeszcze osobną składkę w wysokości 1% płac.

Poza obowiązkowem ubezpieczeniem wprowadza ustawa jeszcze dobrowolne, do którego mogą przystąpić wszyscy, którzy nie posiadają wyższych dochodów, niż je przewidują przepisy o ubezpieczeniu obowiązkowem, nie przekroczyli 50 roku życia, zostali uznani drogą badania lekarskiego za zdrowych i są poddanymi francuskimi. Dobrowolnie ubezpieczony opłaca składkę w wysokości 5—10% swego dochodu, zależnie od swej własnej woli, najmniej 300 fr. rocznie. Ubezpieczenie dobrowolne może odnosić się wedle wyboru do jednego, do kilku lub wszystkich wypadków losowych, przewidzianych przez ubezpieczenie obowiązkowe. Wysokość świadczeń określają specjalne taryfy kas ubezpieczeniowych. Żony ubezpieczonych obowiązkowo mogą być ubezpieczone dobrowolnie na specjalnych warunkach.

Administrację ubezpieczeń społeczych mają prowadzić dwa rodzaje kas, kasy pierwszego stopnia (caisses primaires) i kasy departamentalne, po jednej w każdym departamencie. Kasy pierwszego stopnia zajmują się ubezpieczeniem na wypadek choroby, macierzyństwa i śmierci, a kasy departamentalne ubezpieczeniem na wypadek niemocy i starości; niekiedy jednak mogą specjalne kasy pierwszego stopnia zarządzać także ubezpieczeniem na wypadek starości i niemocy.

Charakterystyczną cechą tej ustawy jest to, że pozostawia ona tworzenie kas pierwszego stopnia inicyjatywie prywatnej. Mogą je bowiem zakładać stowarzyszenie wzajemnej pomocy, związki zawodowe oraz ubezpieczeni sami. Każdy podlegający ubezpieczeniu ma prawo wyboru kasy, do której ma należeć. Kto nie wybierze żadnej kasy, należy z urzędu do departamentalnej kasy dla ubezpieczeń. W radzie administracyjnej tych kas pierwszego stopnia mają zasiadać wybrani przedstawiciele ubezpieczonych w liczbie przynajmniej połowy ogółu członków rady, przynajmniej 6 przedstawicieli pracodawców, o ile kasa nie została założona przez samych ubezpieczonych, i dwóch przedstawicieli lekarzy, aptekarzy, dentystów, akuszerek.

Kasy departamentalne ściągają wszystkie składki ubezpieczeniowe i przydzielają poszczególnym kasom pierwszego stopnia część składek, odpowiadającą prowadzonym przez nie ubezpieczeniom. Prowadzą zaś same bezpośrednio ubezpieczenie na starość i niemoc i ubezpieczają na wypadek choroby, macierzyństwa, i śmierci tych, którzy nie przyłączyli się sami do żadnej kasy pierwszego stopnia. Rady administracyjne tych kas składają się w podobny sposób co kasy pierwszego stopnia, w połowie przynajmniej z przedstawicieli ubezpieczonych, z przynajmniej 6 przedstawicieli pracodawców i przynajmniej 2 przedstawicieli lekarzy, aptekarzy, dentystów, akuszerek.

Administrację ogólną i nadzór nad kasami ubezpieczeń społecznych sprawują urzędy departamentalne i międzydepartamentalne ubezpieczeń społecznych (offices départamentaux et interdépartamentaux des assurances sociales), Urząd państwowy ubezpieczeń społecznych (Office national des assurances sociales), Wyższa Rada ubezpieczeń społecznych (Conseil supérieur des assurances sociales) i Jeneralny Urząd Kontroli Ministerstwa Pracy (Service général de contrôle du Ministère du Travail). Dla załatwiania zatargów przewiduje się utworzenie komisyj kontrolnych, komisyj medycznych lekarskich i komisyj depertamentalnych.

Tak przedstawia się w głównych zarysach francuska ustawa o ubezpieczeniach społecznych. Jak widać, jest ona pod wielu względami zupełnie inaczej skonstruowana niż nasze polskie ustawy. I może ona też w niejednem być wzorem dla nas, gdy będziemy przystępowali do koniecznych reform w dziedzinie naszego ustawodawstwa społecznego.

DZIAŁ RECENZYJNY.

Wydawnictwo „Dobrej Prasy". Już na innem miejscu niniejszego numeru „Przewodnika Społecznego" omawiamy obszernie konieczność intensywniejszej niż dotychczas propagandy za pomocą słowa drukowanego, ulotek, plakatów, broszur i t. p. oraz wskazujemy na przysługi, które przy tej propagandzie oddać mogą wydawnictwa „Dobrej Prasy". Zamierzenia i poczynania „Dobrej Prasy" zasługują na najżywsze zainteresowanie i najgorętsze poparcie z strony tych wszystkich, którzy rozumieją konieczność czynnego oporu przeciw zalewającej nas fali zła i mnożenia wysiłków dla wzmocnienia i usprawnienia tego oporu. „Dobra Prasa" to niejako ta kuźnia, która przygotowuje nam jedną z najskuteczniejszych broni. A niestety mało wie się o niej w naszem społeczeństwie i mało korzysta się z jej pomocy. A ta pomoc jest nam szczególnie potrzebna w walce z komunizmem, którego wpływy na nasz lud, jak to wykazały ostatnie wybory do sejmu i senatu, wzrastają w sposób zatrważający. I tę walkę z komunizmem uważa „Dobra Prasa" za główne swe zadanie. W tym celu wydaje ona oprócz ulotek i plakatów popularne broszury, które wszechstronnie oświetlają całą potworność i niebezpieczeństwo komunizmu wzgl. bolszewizmu. Jasno, żywo a treściwie wykazują te broszury na kilkunastu stronach, czem jest komunizm w swej istocie, swych celach i swych skutkach. Barwna, pomysłowo ujęta ich okładka przyciąga uwagę. Dotąd opracowano takie tematy: „Co to jest rewolucja?", „Komunizm a kobieta", „Komunizm a dziecko", „Komunizm a rolnik". Masowe rozpowszechnienie tych broszur umożliwia niska cena, wynosząca 25 gr. za 1 egz., 20 zł. za setkę. A setkami tysięcy powinny one się rozejść. Wydatek na nie opłaci się sowicie. **K.**

Kodeks Społeczny. Przełożył i przedmową poprzedził Dr. Ludwik Górski, prof. Uniwersytetu Lubelskiego, członek Międzynarodowego Związku Badań Społecznych. Towarzystwo Wiedzy Chrześcijańskiej, Lublin, 1928, str. 48.

Zwracaliśmy tu przed kilku miesiącami uwagę na „Code social", owoc prac Międzynarodowego Związku Badań Społecznych (Union internationale d'études sociales) i wielkie znaczenie tego „Kodeksu" dla katolickiej myśli społecznej. Obecnie przyswojono to dzieło piśmiennictwu polskiemu, dzięki p. prof. L. Górskiemu z Lublina, który brał sam czynny udział w jego tworzeniu; przetłumaczył on je i poprzedził przedmową. Omówiwszy obszernie oryginalne wydanie, nie potrzebujemy teraz szerzej się rozwodzić nad polskiem jego tłumaczeniem. Należy nam jednak wyrazić tu swe wielkie zadowolenie, że obecnie i szersze koła będą miały możność bliższego zapoznania się z katolicką nauką społeczną, z której dotąd przeważnie tylko urywki znały. Szczególnie przydatny może ten „Kodeks Społeczny" być w społecznych kółkach naukowych, których kierownicy będą mieli w nim wymarzony podręcznik. Spodziewamy się po nim, że ułatwi on zwycięski pochód katolickiej myśli społecznej w społeczeństwie polskiem. Lecz trzeba zeń pilnie korzystać. **K.**

Małżeństwo w świetle nauki katolickiej. Praca zbiorowa profesorów Uniwersytetu Lubelskiego. Towarzystwo Wiedzy Chrześcijańskiej, tom I. Lublin 1928, str. 389. Cena 1 egz. 9 zł., dla członków T. W. Chrz. 7,65 zł., dla zamawiających bezpośrednio w Tow. W. Ch. 8 zł. wraz z kosztami przesyłki.

Jednem z głównych zadań akcji katolickiej w Polsce doby obecnej to obrona małżeństwa chrześcijańskiego, obrona zarówno przed zakusami uczynienia zeń instytucji czysto świeckiej, rozwiązalnej, jak przed lekceważeniem jego świętości i obowiązków, panoszącem się niestety coraz więcej w naszej Ojczyźnie. Obrona ta musi przedewszystkiem uświadamiać i urabiać opinję publiczną na rzecz katolickiego pojęcia małżeństwa. I właśnie przysporzył nam Uniwersytet Lubelski, którego działalność pod względem piśmiennictwa naukowego coraz płodniejszą się staje, dzieło, które dla akcji tej posiada szczególne znaczenie. Jest to praca zbiorowa profesorów U. L. p. t.: „Małżeństwo w świetle nauki katolickiej". Przynosi ona więcej niż zapowiada w swym tytule. Uwzględnia bowiem nie tylko katolicką naukę o małżeństwie i przepisy prawa kanonicznego w tym przedmiocie, ale także jego filozoficzne i socjologiczne podstawy oraz ustawodawstwo cywilne. Znajdujemy więc tam, poza tekstem listu pasterskiego biskupów polskich o małżeństwie z dnia 20 października 1921, następujące rozprawy: O. Dr. J. Woronieckiego „Ogólne podstawy filozoficzne i teologiczne chrześcijańskiej nauki o małżeństwie", O. dr. G. Michielsa „Władza Kościoła i państwa w stosunku do małżeństwa", Dr. I. Czumy „Źródła prądów, skierowanych przeciw małżeństwu katolickiemu", Ks. Dr. P. Kałwy „Małżeństwa mieszane", ks. dr. J. Wiślickiego „Śluby cywilne", O. dr. G. Michielsa „Unieważnienia małżeństwa", O. dr. J. Woronieckiego „Nierozerwalność małżeństwa", ks. dr. A. Szymańskiego „Socjologja rozwodów", ks. dr. H. Insadowskiego „Separacja małżeńska", dr. Romana Longchamps'a de Berier „Zawarcie i rozwiązanie małżeństwa według prawa cywilnego, obowiązującego w Polsce". Rozprawy te nie tylko podawają całokształt katolickiej nauki o małżeństwie, nie tylko tłumaczą wszystkie odnośne przepisy prawa kanonicznego i cywilnego, ale uzasadniają także w głębokich wywodach katolicką naukę i wykazują całą nicość doktryn, od niej odbiegających, mimo że w myśl zapowiedzi wstępu nie mają charakteru polemicznego. W dwojaki zaś sposób winna akcja katolicka korzystać z tego dzieła. Powinno ono bowiem rozejść się jak najliczniej wśród sfer inteligentnych; zainteresuje, zaciekawi je niewątpliwie bardzo i wiele, wiele im wyjaśni. Dlatego należy robić mu wielką reklamę wśród tych kół, by znalazlo się ono w każdym inteligentnym domu. Organizacje, skupiające inteligencję, mają tu bardzo wdzięczne zadanie. Pozątem odda to dzieło wielkie przysługi tym, którzy za pomocą odpowiednich wykładów i referatów pragną uświadamiać szersze masy o małżeństwie w myśl zasad katolickich. W każdej więc katolickiej bilbjotece społecznej winno ono znaleźć poczesne miejsce.

Ks. J. Szukalski: Podręcznik metodyczny do nauki historji biblijnej, t. I. Księgarnia św. Wojciecha, 1928, str. 477.

Niedawno zwracał „Przewodnik Społeczny" uwagę na konieczność większego rozpowszechnienia się po naszych stowarzyszeniach młodzieży kółek religijnych, by z pomocą tychże rozszerzyć wiadomości religijne młodzieży, pogłębić i utrwalić jej przekonania religijne oraz podnieść jej moralny poziom. A doświadczenie wykazuje, że kwestje religijne interesują młodzież bardzo. W pracy dotychczasowej nad wychowaniem religijnem młodzieży stowarzyszonej zaniedbywano niestety Pismo św. i historję biblijną, z wielką szkodą dla tej pracy. Młodzież przecież wynosi z szkół powszechnych bardzo niedostateczne wiado-

mości w tej dziedzinie. Rzeczą więc Stowarzyszeń Młodzieży jest w miarę możliwości uzupełniać te wiadomości, do czego szczególnie nadawają się kółka religijne. Powinno się tam przedewszystkiem uprawiać lekturę Pisma św. z objaśnieniami, pytaniami i t. d., stosownie do metod pracy, przyjętych w kółkach naukowych. I tutaj może służyć pomocą nowe wydawnictwo Księgarni św. Wojciecha „Podręcznik metodyczny do nauki historji bilblijnej", opracowany na podstawie niemieckiego dzieła Mikołaja i ks. Henryka Fassbindera przez ks. J. Szukalskiego. Dotąd wyszedł t. I., obejmujący Stary Testament. Jakkolwielk podręcznik ten uwzględnia stosunki szkolne, to jednak układ jego jest taki, że może zeń wiele korzystać także ten, co prowadzi kółka religijne w stowarzyszeniach. Krytyka fachowa zaś bardzo przychylnie przyjęła to dzieło.

K.

NOTATKI BIBLJOGRAFICZNE.

H. Fuss: Zapobieganie bezrobociu i stabilizacja życia gospodarczego. F. Hoesick, Warszawa 1928, str. 39.

Z. Gross: Międzynarodowa Organizacja Pracy. Kraków 1927.

Kodeks społeczny. Zarys katolickiej syntezy społecznej. Przełożył i przedmową poprzedził Dr. L. Górski. Tow. Wiedzy Chrześcijańskiej. Lublin 1927, str. 47.

Komunizm a dziecko. Dobra Prasa, Płock.

Komunizm a kobieta. Dobra Prasa, Płock.

Komunizm a religja. Dobra Prasa, Płock.

H. Krahelska: Praca dzieci młodocianych w Polsce. Instytut Gospodarstwa Społecznego, Warszawa.

Małżeństwo w świetle nauki katolickiej. Praca zbiorowa profesorów Uniwersytetu Lubelskiego, Towarzystwo Wiedzy Chrześcijańskiej, Lublin 1928.

T. Tillinger: Podstawy psychologiczne wydajności pracy według zasad psychologji zbiorowej Gustawa Lebon. Wł. Łazarski. Warszawa 1927, str. 93.

A. Bessières: Les régimes scolaires à travers le monde. Chronique Sociale de France, Lyon.

L. Bethlem: La presse. Éditions de la Revue des Lectures, Paris 1928.

R. Gonnard: Essai sur l'histoire de l'émigration. Nouvelle Librairie Nationale, Paris, 1928.

G. Legrand: Les grands courants de la sociologie catholique à l'heure présente. Édition Spes, Paris 1928.

G. Neyron: Histoire de la charité. Édition Spes, Paris 1928.

La paroisse et la famille. Secrétariat de l'Association du mariage chrétien, Paris 1928.

I. Perret, Dr. P. Mazel et Dr. B. Noyer: L'orientation professionnelle. Bibliothèque de philosophie scientifique. E. Flammarion, Paris 1926, str. 277.

R. Picard: Les salaires et ses compléments. Allocations familiales. Assurances sociales. Bibliothèque des sciences politiques et sociales, Paris 1928, str. 279.

Dr. H. Bolzau: Fürsorge und Caritas. Caritasverlag, Freiburg i. Br. 1928, str. VII i 117.

Th. Brauer: Ketteler. Der deutsche Bischof und Sozialreformer. Hanseatische Verlagsanstalt, Hamburg, 1927, str. 140.

Clara Britz: Gedanken und Ratschläge für die weibliche Jugend. Bonifazius-Druckerei, Paderborn.

Dr. H. Dietrich: Wie es zum Bund der religiöser Sozialisten kam? Verlag der religiösen Sozialisten, Karlsruhe. — Rüppur.

Dr. Dietz: „Das heilige Eigentum" und die Arbeiterencyklika des Papstes Leo XIII. Verlag der religiösen Sozialisten, Karlsruhe — Rüppur.

E. Eckert: Was wollen die religiösen Sozialisten, Karlsruhe — Rüppur.

Dr. J. Esser: Organisationsformen in der privaten Jugendhilfe. Volksvereins-Verlag, M.-Gladbach 1927, str. 75.

Fr. Flinterhoff: Ein Mädchenbuch. Lebenskunde für junge Mädchen.

E. Herrmann: Berufsberatung für Frauen und Mädchen. C. Heymann, Berlin 1927, str. 30.

Dr. E. Jacobi: Grundlinien des Arbeitsrechts. W. Scholl, Leipzig 1927, str. XVI i 478.

Der Kleinwohnungsbau. Volksvereinsverlag, M.-Gladbach 1927, str 253.

Unser Laienapostolat. Johannesbund, Leutesdorf a. Rhein, 1927, str. 320.

W. Liese: Aus ganzem Herzen. Gedanken und Bilder von der Caritas. Caritasverlag, Freiburg i. Br., str. 112.

Dr. K. Lugmayer: Urkunden zum Arbeiterrundschreiben Leos XIII. Typographische Anstalt, Wien.

Dr. K. Mazar: Die volkswirtschaftliche Funktion hoher Löhne. Verlagsgesellschaft des Allgemeinen Deutschen Gewerkschaftbundes, Berlin 1927.

P. Mischlig: Dienen und Verdienen. Verlag für Wirtschaft und Verkehr, Stuttgart, str. 323.

Dr. Paul Mombert: Geschichte der Nationalökonomie. G. Fischer, Jena 1927.

Dr. J. Prüfer: Pädagogische Vorträge für Eltern. Teubner, Leipzig, 1928.

Dr. O. Schilling: Christliche Staatslehre und Politik. Volksvereins-Verlag, München-Gladbach, 1927.

Dr. J. Schlüter: Die katholisch-soziale Bewegung in Deutschland seit der Jahrhundertswende, Caritasverlag, Freiburg i. Br., str. 156.

B. Schmidt: Vom Sinn und Wert katholischer Jugendbewegung. Paulinus-Druckerei, Trier, 1927, str. 77.

Chr. Schmitz: Geschichte der Fabrik und der Massenarbeit. K. Zwirg, Jena, 1927.

A. Stonner: Kirche und Gemeinschaft (Der katholische Gedanke, Band XIX). Oratoriumsverlag, München, str. VII i 80.

P. Wilhelm Strohteicher: Lebensziel und Lebensweg. Verbandsverlag weiblicher Vereine. Düsseldorf, Prinz Georgstr. 44.

Dr. F. Tönnies: Die Entwicklung der sozialen Frage. Sammlung Goeschen. Walter de Gruyter & Co., Berlin.

Die berufliche Wanderschaft der werktätigen Jugend. Verlag des Kath. Gessellenvereins, Köln, 1928, str. 78.

M. Westphal: Handbuch für socialistische Jugendarbeit. Arbeiterjugendverlag, Berlin, str. 240.

H. Attkinson: Cooperative Production. The Priestman-Attkinson system. E. Bonn, London, 1927, str. VIII i 214.

E. Sherwood: Religion and social justice. C. H. Doran Company, New York.

Hugh H. R. Vibart: Family allowances in practise. An examination of the family wage system and of the compensation in Belgium, France, Germany and Holland.